KULIG

KOMEDYA
W PIĄCIU AKTACH

PRZEZ
Jmć Pana JOZEFA WYBICKIEGO
Y PRZEZ
AKTOROW J. K. MCI
NA TEATRZE WARSZAWSKIM
REPREZENTOWANA.

W WARSZAWIE
w Drukarni P. DUFOUR Drukarza J. K. Mci
y Rzeczypospolitey.

M. DCC. LXXXIII.

OSOBY.

DOMAROS, w ktorego dom Kulig.

GRYZALDA, żona Domarosa.

ROZETA, corka Domarosa.

FILUSIA, panna Rozety.

KLEANDER, Starościc, mant Rozety.

SZEREPETKA, sługa Starościca.

KACZAŁA, Kommisarz Domarosa.

KWERENDA, Plenipote Domarosa.

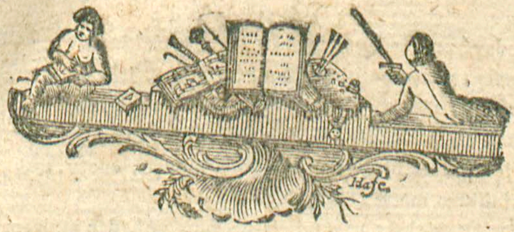
WOKANDA, Woźny.

GRZYMOSŁAW, Podkomrzy.

BAJO, Podsędek.

PLACYDA, żona Podsędka.

Hayduk, Kredencerz, Chłopi Kuligowy.



KULIG

KOMEDYA.

AKT I.

SCENA I.

Domaros,

(krzątaiąc ſię po pokoiu)

JAkby mi Boże odpuść; brakło klepki piątey.
Łażę, ſzukam, przewracam, izby cztery kąty.
Y nic znaleść nie mogę.. Ale bo też ci to;
Niewiem ſam czego ſzukam.. Boday ich zabito!
Jak tu głowy nie ſtracić.. Boday zdechli marnie,
Każdy ſobie dwornie, każdy pod ſię garnie,
A wara im to mowić, grzech nieodpuſzczony;
Teraz każdy Jegomość, wyſoko uczony..
Zaraz mi z tym wyieżdża, dziſiay wiek nie taki,
W iakim ſię WPan rodził, i dawne Polaki..

Bodayś przepadł modnisiu, poznaię dokładnie,
Że się teraz obrotniey, dmie, zmyśla, i kradnie.
Lecz przecie kto podczciwy, widzi że nic iawniey
Jak że czasy i ludzie, lepsi byli dawniey..
Więcey było pieniędzy, więcey mozgu, cnoty..
A takiego matacza, takiego gołoty,
Jak dziś większa część świata; pomnę będąc malcem;
Jednego, lecz go wszędzie wytykali palcem,
Y szczuli iak na wilka, aż go też wyszczwali.
Taką to wzgardą dobrych, źli się poprawiali..
Teraz, takie bigosy, takie mieszaniny,
Że mi się od kłopotu aż kurzy z czupryny.
Tak oszust ktory zręcznie i zmyśla i mata,
Nie oszust, ale tylko człek z wielkiego świata..
Więcey, sługus; nie sługus, chłop chamczyk, nie chama.,
Mieszczanek, łyk nie łyczak.. wszyscy od Adama..
Jakoś bracia bydź mamy, wszyscy przyiaciele,
Żona, ba i corusia, stroi mi herhele..
Wara palec zakrzywić.. Tak Sarmaci żyli,
Krzykną zaraz.. Ci ludzie, w łeb pozachodzili.
Y ieżli dawne czasy, nie wrocą się przecie,
Darmo, darmo, niedługo będzie iuż po świecie.

(*postrzegłszy Kommissarza*)

Owoż i to Jegomość, z tych mądrych w tym czasie.

SCENA II.

Domaros, Kaczała,

(ktory się zamaſzyſło kłania)

Domaros.

CZemu ſię waść kręciſz niby na zawiaſie?
Szaſt, ſzaſt, iaki mi Francuz .. a przywiozłżeś groſze?
Groſze mowię...

Kaczała,

(poprawuiąc paſa.)

Są Panie.. niewiele .. potroſze
Lecz to wſzyſtko regeſtra..

Domaros.

Wiem, wiem, o toż macie
Zyiąc zemną iak moda dziś za panie bracie,
Przybył Jegomość do mnie niby na wizyty,
Sobie zgarnął pieniądze, a mnie przywiozł kwity..
Lecz choćby mnie ſto razy mieli zwać Sarmatem,
Tak ci po ſtaroświecku, ſkorę złoię batem.
Tak.. *(grozi mu obuchem)*

Kaczała,

(chroniąc ſię)

Wolno Panu wſzyſtko ale wprzod dokładnie
Trzeba wiedzieć czym ſkrzywdził..

Domaros,

(goniąc go)

Tyś tak ukradł ładnie,

W takieś sztuczne okienka, regestra zmalował..
Iżbym się z tobą za sto lat niedorachował.

Kaczała,

(dobywaiąc regestra)

Wkrotce Pan delikatnym uzna sentymentem,
Zem naddał, a inaczey stanę przed Regentem;
Y przysięgę sto razy, czy w Ziemstwie czy w Grodzie,
Iż Panu wiernie służąc choć chłodno i w głodzie,
Własnych groszym nie skąpił na Pańskie wydatki,
Jak dowodzi ostatni *Latus* konotatki.

Domaros.

Słyszycie iaki mowca nawet po łacinie.
Lecz bodaieś marnie zginął, ty pogański synie..

(biorąc go za barki)

Ale słuchay drapaczu, coż to gdym cię rządził,
Czylim ia był szalony, czyliś też ty błądził;
Ze będąc od stop do nog, nagi aż do głowy,
Z moiey kassy kupiłeś żupan sobie nowy..
A teraz iam twoy dłużnik, tyś większym iest Panem..

Kaczała.

Dług, długiem Mości Panie, a żupan żupanem.

(odchodzi)

Domaros.

Czekay...

SCENA III.

Domaros, Kwerenda.

Kwerenda,

(znagła i głośno)

Do nog mię ścielę..

Domaros,

(przestraszony)

Ey tamże do licha,
Jam nie głuchy Mospanie, można mowić z cicha.

Kwerenda.

Zawsze to głosić będę, żem Pański podnożek.

Domaros.

Kwituię was z tych usług..

Kwerenda.

Bym był mylny wrożek.
Bym nie zprawdził, lecz coż to P. nie wswym humorze,
A miałbym w interesie pilnym słowko..

Domaros,

(na boku)

Boże!
Nowe znowu matactwa... dziś na tym świat stoi..

Kwerenda.

Przepraszam, niesłyszałem..

Domaros,

(na boku)

On mi kurtę skroi.

Kwerenda,

(*na boku*)

Jak tego dziada zażyć..(*głośno*)Niewiem co to znaczy,
Czy Pan złey woli na mnie..

Domaros.

Całym ieſt w roſpaczy!

Kwerenda.

Lecz z przyczyny?

Domaros.

Z przyczyny, ſzalbierſtw tego świata.

Kwerenda.

Zwyczaynie chwalem dawne, naſze ganim lata.
Mieli Panie i naſi oycowie brodawki.
Ale wnidźmy w interes.. wie Pan iakom ſprawki
Choć to złe wykierował.. ale to tak!..

Domaros.

Daley!

Kwerenda.

Zaraz, trzeba wprzod wiedzieć, że tak zamatwali,
Tak w pierwſzym ſprawy oku, że mi aż łeb trzeſzczał,
Jednakżem, Bogu chwała, wywiodł i wywrzeſzczał...
Oni ieden kominek, a ia wybił drugi,
Z tąd ſię Panie rozpoczął ſpor żwawy i długi;
Ja zaś gdy po nich ieżdżę iak lepiey nec datur,
W tym ſędzia bez wſtępu, woła proſequatur,
Ja w śmiech, oni w roſpacz...

Domaros.

Jak? iak? nierozumiem..

Kwe-

Kwerenda.

Ja w Pańſkim intereſie, inaczey nie umiem,
Tylko mowić gorąco, bo go kocham wiernie.

Domaros.

Ey Dobrodzieiu chciałbym, byś mnie kochał miernie,
A tak mowił, żebym ſię o ſprawie dowiedział.

Kwerenda.

A wſzakżem Panie na niey trzy niedziele ſiedział.
Y ſnum na oczach niemiał, bo to z wartogłowy
Rzecz była do czynienia, prawem, a nie ſłowy,
Przeczytałem Herburta, od deſki do deſki,
Lecz też na palcach . .

Domaros,

(*niecierpliwy, z zadziwieniem*)

Swięty Antoni Padewſki!
Coż ſię z tym człekiem dzieie. Ey moy Panie złoty!

Kwerenda.

A Pan ieſzcze nie kontent, z moiey ieſt roboty.

Domaros.

A Bog ią tam wie chyba . .

Kwerenda.

Trzeba cierpliwości,
Co w tey ſprawie zamiarow, co okoliczności,
Co induktow, co replik . . .

Domaros,

(*rozgniewany odchodzi*)

Kłaniam uniżenie.

Kwerenda.

Jako Pan iuż odchodzi? choć słowko..

Domaros.

Nie, nie, nie.

SCENA IV.

Domaros, Kwerenda, Szerepetka.

Szerepetka,

(wpada impetem i potrąca Domarosa)

KŁaniam...

Domaros.

Jak cię w łeb wytnę, nie możesz wniść zletka...
Kto wać iesteś?..

Szerepetka.

Niby ia? Jestem Szerepetka..
Coż to Pan mnie nie poznał, starego dworaka?
Zasłużonego w domu?

Domaros,

(ze śmiechem)

Tyś to haydamaka...

Szerepetka.

Ha, ha, ha, widzę że Pan iak dawno wesoły
Zawsze w swoich żarcikach...

Domaros.

Prawisz mi pierdoły.
Mam ci ia oczym myśleć...

Szerepetka,

(poprawuiąc szabli)

Boday to przed laty...
O niczym człek nie myślał, iadł pił, brał dukaty,
A nalawszy w czuprynę, trzy lub cztery flaszki,
Haże.. ha (*macha ręką*) wycieło się, pysk komu z igraszki.
Pamięta Pan ow zaiazd? lub owe seymiki?..

Domaros.

Coż chcesz? ten wiek dawny, zowią teraz dziki.

Szerepetka,

(rwie się do szabli)

Kto? iako? gdzie?..

Domaros.

Poczekay, komu wasze służy..

Szerepetka.

O właśnie! niech się proszę Panu czas nie dłuży,
Pan mu moy, czołobitność, chce oddać w momencie,
Wprzod mnie tylko iak trzeba, wysłał w komplemencie

Domaros.

Kto twoy Pan..?

Szerepetka.

Czy Pan nie wie? Starościc Dobrodzi,
Sąsiad Pań: (*nadstawia ucha*) lecz owoż i poiazd zachodzi.

Domaros,

(odchodzi)

Niechcę ia tey wizyty.. (*do Sze:*) bodayś marnie zginął!

SCENA V.

Ciż i Staroście.

Starościc,

(zachodzi drogę Domarosowi)

SĄsiada Dobrodzieia, przecie żem nie minął,
Ktorego tak czczę, zawsze iak mego tatulę.

Domaros,

(na boku)

Czy mi go złe nadało!..

Kwerenda,

(do ucha Domarosowi)

Waspana Szkatule..
Tak się kłania...

Starościc.

Coż znaczy, zasępione oko..
Y to czoło pod chmurą?

Domaros.

Hola za wysoko..
Ja nie z tey modney szkoły – mowmy z sobą prości.
Bądź zdrow, nie iestem w stanie, bawić się dziś z gości.

Starościc,

(zatrzymuiąc)

Lecz czy Pana nie męczą, spazmy, lub migrena,
Albo też Skwynancya.. Doktora Murena.
W lot sprowadzę..

Domaros.

Ey coż to chorob, ni lekarza..
Nie znam w życiu co pleciesz..

Staroście.

To choc Aptekarza..

Domaros,

(grozi)

Niecierpliwość mnie bierze, słuchayże młodziku
Chociesz w tey sukni kusy, a nie w żupaniku..
Jak się spotkam po polsku..

Staroście.

Lecz iestem niewinny..
Troskliwości mey czystey powod nie iest inny.
Tylko by iego zdrowiu..

Domaros.

Lecz puść mnie, iam zdrowy..
Przysięgam ci na wszystko; i to widzę nowy
Sposob iakiś kochania, chcieć wmowić choroby.

Staroście,

Lecz bo się mocno teraz, wmnożyły żałoby,
Z przyczyn odmian powietrza; gdyż nieco z swey osi,
Swiat się podobno zsunął, a w takiey ukosi,
Wszystko za się wspak wciągnął, i klima i czasy
To na południu mrozy, w połnoc..

Domaros.

O głuptasy!

Kwerenda,

(na boku)

Panicz widzę Astrolog..

Domaros,

(do Starościca)

Lecz gdyś gwiazdy liczył..
Wedziałżeś co na ziemi? kto twe wsie zdziedziczył?

I ostatnią niedawno, bo zda mi się wczora,
Odebrał ią Pan woźny, *a voce Sonora*..
Oddał ią szulerowi, co cię w karty złupił,
To talent, grosza nie dał, a śliczną wieś kupił.
A Wacpan widzę wesoł, miluchny, nie choryś
Choć utraciłeś Dobra, *cum gais & boris*..
Taki to świat dzisieyszy krwawą Oyca pracą,
Zaszczyt wzięty z Pradziadow, wszystko marnie tracą,
Jednak abym miał czoło, i plotł coś iak sroka,
Wszędzie mam pierwsze mieysce czczą mnie iak Proroka
Daruy żeć prawdę mowię choćżeś Starościcem.

Starościc,

Wiek Wacpana, zażyłość dawna z mym Rodzicem,
Na reście i krwi związek z mey babki imienia,
Daią mu prawa moie naganiać zdrożenia.
Znam słuszność strofowania żem mych Dobr nadtracił,
Lecz to zwykły podatek młodościm zapłacił..
Wiek moy temu iest winien, ale nie nauki.
Nadto wiele przykładow, iak często nieuki
Jż powiem w śmieciach Domu powyrosłe betki,
Na Anyżek na Pieski na podle zaletki
Stracą wszystko..

Domaros.

Y iak to, tak to warto kata,
Tak ten iak ten, na stare żebrać musi lata.

Szerepetka,

(pokazuiąc na głowę)

A to co mowi..

Starościc.

Milczże..

Kwerenda.

Dobre iego zdania.

Domaros.

Nie ſkręciſz bicza z piaſku, byś miał łeb iak bania.
Przepraſzam, odeyść muſzę, bom ieſt zatrudniony.

Starościc.

Niech mam wolność przynaymniey wniść do Pań: żony.
Y złożyć mą powinność..

Domaros.

Maſz ſię fatygować,
Prożnie moy Starościcu..

Starościc.

Rączki ucałować,
Jmci Panny Rozetty..

Domaros.

Zapewnie ieſt chora..

Szerepetka.

To pewnie trzeba ſzybko bieżeć po doktora,
Każ Panie, wlot pobiegę iak dopadnę hetki,

Domaros.

Obeydę ſię bez łaſki Pana Szerepetki..

Starościc.

(do Szerepetki)
Znowu ſię waść wyrwałeś *(do Dom:)* daruy dworaczynie

Domaros,

(odchodząc)
Ale dobrze, kłaniam ſię..

Kwerenda.

(za Domaroſem)
A ia co uczynię?

SCENA VI.

Starościc, Kwerenda, Szerepetka.

Kwerenda,

(do Starościca)

TAka to z ſtarym biada . . Kłaniam ſię WPanu.

Starościc.

Chciałbym wiedzieć z kim mowię . .

Kwerenda.

Z rycerſkiegom ſtanu . .

Szlachcic Polſki . .

Starościc.

Miarkuię, żeś Pan nie Margrabia.

Kwerenda.

Alem więcey Moſpanie, bom Grodu Burgrabia . .

Y ieſzcze Plenipotent, a to vadïalny . .

Starościc.

Kogo? Domaroſa?

Kwerenda.

Tak Polak z niego walny.

Dobry człek lecz chymeryk . .

Starościc.

To ſtarości wady.

Lecz Moſpanie Burgrabio, gdyś człek ieſt od rady.

Chciey

Chciey bydź łaſkaw i na mnie, nie mam zaſług; ale
Starać ſię będę..

Kwerenda.

Proſzę, proſzę poufale.

Starościc.

A ile kiedyś łaſkaw na mych garnicznikow.

Kwerenda,

(na boku)

Słow huk, lecz zapewnie niemaſz dukacikow.

(głośno)

Bez tych komplementow Panoſko kochane,
Bo czas moy bardzo drogi, ſądy przywołane,
Na poiutrze, biedz muſzę, w konie rozſadzone.
Mimo iazdem wyboczyć w tę i wowę ſtrone,
Czynić konferencye, przeczytać papiery,
Sądow moiey limity podpiſać ze cztery..
Gdzie czas ſię przygotować? bo trudno z rękawa
Wytrząść tyle induktow, a gdy juris ſprawa
Na ſtole ſię wywali, trzeba diabelnego.
Obrotu...

Starościc.

Nie zabieram czaſu tak drogiego,
Lecz kiedyś Domaroſa Plenipotent głowny,
Powiedz proſzę, iak iego maiątek ſzącowny?

Kwerenda,

(na boku)

A, a, dokąd to Panicz mierzy, nie źle ſobie życzy,
Rozeta pewnie w głowie. (*głośno*) Ten Pan krocie liczy.

Szerepetka,

(*na boku*)

Ah! gdyby się ich dorwać..(*głośno*) A Pan mi niewierzy
Gdy mowię, że korcami stare tynfy mierzy.

Starościc.

Lecz bądźże cicho baiu...

Kwerenda.

Jużci to nie baie,
Ma i corkę a iedną, ale ią wydaie,
Podobno za...

Starościc.

Za kogo?

Kwerenda.

Za.. za.. zapomniałem.

Starościc,

(*do Szerepetki*)

Widzi Wać...

Kwerenda,

(*na boku*)

Jakżem doszedł.

Szerepetka.

Nie, nie, niesłyszałem..

Kwerenda.

A to może, że sam Pan o nię konkuruie,
Zyczyłbym się zawinąć...

Szerepetka,

(*do Kwerendy*)

Ja go tam kieruię?

Starościc.

Gdybym był losu mego Panem samowładnym,
Stworzeniem tak miłuchnym, tak słodkim, tak ładnym,
Tak cnotliwym.. ah możnasz!

Kwerenda,

(*ze śmiechem*)
Doday tak bogatym.

Starościc.

To nie pierwsze.

Kwerenda.

Moy Grafie wszystko idzie zatym;
Dusie grunt, reszta bliktry. Znam ia kilka sztuczek,
Kontesow ślicznych!.. bo to; oczko gdyby kruczek,
Twarzyczka, fraszka roża, usta! koral mało,
Nożka.. E! iednak się, to wszystko pobabiało.
Pomyślisz, cnot nie maią, iak Kapucyn wiele,
Cała rzecz, że ich posag.. dusza w pięknym ciele.

Szerepetka.

Przysięgam Bogu prawda!.. znam ich sto, i więcy..

Starościc.

Wiem że każdy swe Bostwo, uwielbia i święci,
Ale mnie tą podłością, niech Niebo nie karze,
Niech mnie strzeże, nieść zbrodnie zdraycy przed ołtarze,
Ktory złotu zaprzedał i serce i duszę.

Kwerenda.

O wysoko!.. co do mnie, nad tym głowę suszę,
Jak się dorwać honlendrow, tych bestyikow.. bo to
Serce cieszy, krew rzeźwi, wzrok naprawia złoto,

A Mospanie, i z osła, zrobi Cycerona;
Boday mię Bog ukarał, ieżli koczkodona
Ostatniego morusa nie znałem przed laty,
Ey! iak zdobył, czy w karty, czy spadkiem dukaty.
Pierwszy dziś człek w narodzie. U nas nie legendy,
Wysokie sentymenta, ale faciendy..
Człeka robią Mospanie...

Starościc.

Skutki tego śliczne.
Doświadczyłem na sobie, te zdania publiczne,
Jak i mnie z mey własności, wyzuły sromotnie.

Kwerenda.

O tak! u nas kto kogo ctnie, to i otnie
A prawda, coś słyszałem, że i Pana zmyto.

Starościc.

Mogłbym dochodzić.. niechcę, niech będzie ukryto,
Tym występkom potomność, by się niedziwiła,
Że zdarzone, gdy *mądrość* Tron Polski zdobiła.

Kwerenda,

(szydząc)

Tak myśląc wnieśćby trzeba, by w seymu uchwale,
Na łeb na szyię stawiać, kazano szpitale,
Boguż dzięka żem modnym, nie iest sapientem.

(na boku)

Ale dobrzeżby iego bydź Plenipotentem.

(głośno)

Gdy Pan prawa nie lubi; to go na mnie zwalić,
Ręczę cały maiątek potrafię ocalić.
Albo też ieszcze krotszą podam Panu drogę,
Ja przez zlewek processu iego nabydź mogę.

Więc pod moim imieniem manifestow pliki,
Wpisy, komparycyie, indukty, repliki...
Dekreta dosić czynne, kondemnaty, schwytam,
A ia się o przyszłości, o Krolach nie pytam.
He! co Pan mowi bravo!

Starościc.

Namyślić się muszę,

Szerepetka,

(do ucha Panu)

Strzeż się Panie to matacz...

Kwerenda.

Stawiam w zakład duszę,
Że tak ich wykieruię, takie podam planty,
Tak Jchmościow wystrychnę.. Pańskie dobra, fanty..
Wszystko to ia...

Szerepetka,

(na boku)

Ogarnę...

Starościc.

Daruy w tey godzinie
Odpowiedzieć nie umiem...

Kwerenda.

Lecz czas drogi ginie,

Starościc,

(nieukontentowany)

Lecz proszę...

Kwerenda.

Więc odchodzę... acz wrocę w momencie.

Starościc.

Dla Boga zkąd ta nagłość moy Plenipotencie?

Kwerenda.

Ale bo mi żal Pana.. Pan taki dobruchny,
Młody, uczony, grzeczny, słodki i miluchny.
A to się u nas natym prawdziwie nie znaią
Sarmaty, iak dopadną, to potną, pokraią.

Starościc.

Bardzo mu iestem wdzięczny, za dane zalety,
Lecz dasz dowod swey łaski, gdy oyca Rozety
Zrozumiesz doskonale...

Kwerenda,

(przerywa).

Dość mi iuż na tym,
Lecz dorwawszy się wiosek, zostawszy bogatym,
Niezmieni Pan humoru?..

Starościc.

Będę chciał bydź wdzięcznym.

Kwerenda.

Rzadki to iest sentyment, w Panie stutysięcznym,
Zaraz się tysiąc expens, znaydzie z intratami,
A ty, coś do nich pomogł, stoy sobie za drzwiami!

Starościc.

Proszę nie chciey przedwcześnie, sądzić o mym sercu.

Kwerenda.

No, to Pan dziś z Rozetą, stanie na kobiercu.
Prawda że młyńskі kamień mieć będę na głowie,
Lecz choćby się i spękać, stawię ci się w słowie.
Diabelna facienda...

Staroście.

Tym też łaſka większa..

Kwerenda.

Już Wacpan więcey nie mow, bo tak ſię powiękſza
Przyiaźń wemnie dla niego, że mi ſerce pęknie,
Już odchodzę...

Staroście.

Kłaniam ſię...

Szerepetka,

(*na boku*)

Jakże zmyśla pięknie..

Kwerenda,

(*wraca ſię*)

Ale.. ale, gdzież Pana, znaleść będzie można?

Staroście.

Tu....

Kwerenda.

Oſtrożnie! co intryg, ſtaruſzek niepozna.

SCENA VII.

Staroście, Szerepetka.

Staroście.

COż za filut! acz trudno, bez takiey ſprężyny
Możebym nic niewſkurał...

Szerepetka.

Oy na krętewiny.
To łeb ieden na świecie, tak pod włos wygoli
Domarosa staruszka, tak go do swey woli
Skręci, iak żywnie zechce, iż przysiągłbym śmiele,
Że dzisiay ieszcze Pańskie skoiarzy wesele.

Starościc.

Dawno Waści iest znany?

Szerepetka.

Jak? ten.. Causi perda?
Uczciwszy uszy Pańskie, ieszcze chłopiec smerda,
Już tak sławny był pieniacz, iż gdzie się obrocił,
Kogo mogł to oszukał, a przynaymniey skłocił.

Starościc.

(*do siebie*)

Jak się u nas charakter narodowy kazi!
Słusznieć starych Polakow, dzisieyszy świat razi.
Lecz znowu zbyt surowe, a iednakie zdania,
Mieć o wszystkiey młodzieży, rozum zdrowy zbrania,
Ja sam szczerze niech raczey, z pracy mych rąk żyie,
Jak przez podstęp, lub podłość, zyskam dobro czyie.
Tak że myślę, ty niebo! znasz prawdę w istocie,
Jeśli iednak me zdanie, wdzisieyszey robocie,
Przeciwnym splamię krokiem, i poydę ukosem,
Coż czynić, gdym przymuszon, tak iść z Domarosem,
Ktory tak o mnie sądzi, aż wstyd i sromota,
Zem człek bez charakteru, żem bankrut, gołota,
Y gdy mi przeznaczenie, gdy mi matka sama,
Gdy mowię sprzyia wszystko, bo nawet i Dama.

On ieden rozpukłby się, od złości dziadzina;
A zgodnieby za swego nie przyiął mię syna..

... (*chodzi wzamysłach*)

Szerepetka,

(*na boku*)

Czy ten Pan nie szaleie, coś sobie pod nosem
Bąka...

Starościc.

Ey Szerepetka?

Szerepetka.

Jestem...

Starościc.

Z Domarosem
Czyli się widzieć mogę, staray się wywiedzieć.

Szerepetka,

(*odchodzi*)

Dobrze Panie,
(*wraca się*) lecz coż mu Pan każe powiedzieć?

Starościc,

(*rozgniewany*)

Co to są za łby puste, te — te — moczywąsy
Wiercipięty...

Szerepetka,

(*do siebie*)

Co znowu, za burdy, za dąsy.

Starościc.

Ja nie wiem co w tych głowach, do czego to użyć,
Szuka to sobie Pana, a nie umie służyć.

Prosto mowię, dowiedz się, w iakim iest humorze?
Słyszysz? biegay, a nie myśl, baiu o perzorze.
(Szerepetka odchodzi)

SCENA VIII.

Staroście, Gryzalda.

Staroście.

AH przecież uwięczyło Niebo me życzenie!
Przecież Pani oblicze...

Gryzalda.

Szczęśliwe zdarzenie
Że cię moy Staroście w moim domu witam.

Staroście.

Dla mnie szczęście...

Gryzalda.

Lecz daruy że się cię zapytam.

Staroście.

Słucham...

Gryzalda.

Powiedz a szczerze coś tu z mężem gadał?
Czyś mu nowey przyczyny do gniewu nie zadał?

Staroście.

Jabym go śmiał rozgniewać? chybabym w tym czasie
Rozum stracił. To prawda, że w samym hałasie.

Mowił zemną, i łaiał i fukał, ia grzecznie,
Na wszystko iak nayskromniey milczałem bespiecznie.

Gryzalda.

Mądrześ Wacpan uczynił, i iak człek cnotliwy,
Godzien od młodych względu, tak iak on szędziwy.
Nie tracę więc nadziei, może da się skłonić,
Może corkę...

Staroście.

Ah Pani...

Gryzalda.

Nie turbuy się o nic,
Ufam że się dopełnią me chęci życzenia...

Staroście.

Uięła mi natura, sił do odwdzięczenia.
Ale co tylko ludzkość...

Gryzalda.

Jest mi dobrze znana
Dusza iego, a zatym, chociaż na Wacpana
Rożnie rożni mowili, ia zawsze statecznie
Co mi iest naymilszego chcę mu dać wskład wiecznie.

Staroście,

(do nog)

Ah matko!.. daruy proszę, radością zpoiony,
Że matką cię iuż zowię... człek uszczęśliwiony,
Zwykle się zapomina. Lecz coż za oszczerca
Twey chciał mnie zbawić łaski, i Rozety serca?

Gryzalda.

Człek tych nauk co Wacpan, znać powinien ludzi:
Nic ich bardziey, iak cudzy los i obchod trudzi.

Ale raczey dla niego, punkt uwagi godny,
Ze ma corka nie na ton wychowana modny.
Ze nawet i natura, ta Pani co twory,
W iakie chce wdzięki mili, i piękni w kolory,
Rozecie ufkąpiła, darow z fwey fkarbnicy...

Staroście,

(przerywa)

Lecz ma cnoty, to zafzczyt ieft oblubienicy,
To ufzczęśliwia... (tu fię flyfzeć daie Domaros)

Gryzalda,

(przerywa)

Czy głos flyfze Jegomości?
Schroń fię...

Staroście,

(ukrywa fię)

Ah matko! los moy..

SCENA IX.

Gryzalda, Domaros.

Domaros.

(nie widząc żony)

Spękam fię od złości!
To ten, to ow...

Gryzalda.

Mężulu...

Domaros,

Zkądże tu u kata...
WacPani fię znalazłas, a curufia lata,
Niby fzalona... niby...

Gryzalda.

Zapewnie mię fzuka.

Domaros.

Gęby otworzyć niechce..

Gryzalda.

Gdy się.. na nią.. fuka...

Domaros,

WacPani zawfze za nią, a ia ci powiadam..
Powinna odpowiedzieć, kiedy do niey gadam.

Gryzalda.

Nieomylnie...

Domaros.

A przecię...

Gryzalda.

Więc ią zeftrofuię.
Niechciy się tylko gniewać...

Domaros.

Ho! iuż ia to czuię,
Co się we łbie iey roi... lecz tego wieczoru
Owfzem zaraz panienkę, wyfzlę do klafztoru.

Gryzalda.

Wfzak tę.. iednę...

Domaros,

Tym na większey pieczy
Bydź powinna...

Gryzalda.

Wfzak dotąd, zda mi się odrzeczy
Nic nie czyni...

Domaros,

WacPani zwyczaynie w dyſputy,
A wieſz że teraz w świecie, ſame bałamuty,
Wiercipięty, oſzuſty, gołyſze, matacze,
Straciwſzy wſzyſtko, tylko, ten świſzcze, ten ſkacze,
Trzy po trzy plecie, baie, a niemaiąc domu,
Myśli tylko bo mądry, iak go wydrzeć komu.
Przyſięgę, że iuż takich Ichmościow tyſiące
Do mey corki ſię ſtroią, w afekta gorące,
A bardziey do mych tynſow... to dziſieyſza ſzkoła
Udawać przyiaciela, Amanta, ba zgoła,
Umieć uwieść, oſzukać... ale ziecie licha..
... (*chodzi w zamyſlach*)
Wacpani nic nie mowiſz? zkądżeś taka cicha?

Gryzalda.

Jakże mam razem mowić...

Domaros.

Jam przeſtał.

Gryzalda.

Więc doſić

Póydę teraz do corki.

Domaros.

Poydę ia z WacPanią

Gryzalda.

Bardzo dobrze, lecz proſzę, nie chciey łaiać na nią,
Czyń co chceſz, lecz łaſkawie, proſzę cię mężulu.

Domaros,

(*ſzydząc*)

Jakże mam gadać, pewnie, Roziuchno, roziulu.

Co to po tych pieſzczotach, kochać, lecz iak dawno
Kochali nas Rodzice, afekt nadto iawno
Okazany dziecięciu, i zbyt wolność dana,
Zgoła edukacyia, dziś z kſiąg wyczytana,
Coż z corek porobiła?.. powiedz bez ogrodki;
Maſz z nich dom goſpodynie? maſz kościoł dewotki?
Synowie ſąż podporą, i Oyczyzny chwałą!
O tak! z miłości wielkiey, ziedliby ią całą!

Gryzalda.

Nad to powſzechnie mowiſz i krzywdziſz wiek cały.

Domaros.

Owſzem powſzechnie mowię, bo ten wybor mały
Ktory ieſt w płci oboiey, dobrych i cnotliwych
Łatwo by ſię zrachował...

Gryzalda.

Tych wiekow ſzczęśliwych
Rozumiem nie pamiętaſz gdy ludzie bez braku,
Włabnościach ludziom własnych niemieliby ſmaku.
Zawſze świat pewnie ieden, iedni ludzie żyli,
A zawſze wiek ſwoy ganiąc, co minął chwalili.

Domaros.

Nie.. nie.. wybacz proſzę... a na dowod żywy
Byłżebym z żoną modną, iak z tobą ſzczęśliwy?
Nigdy... (*niezręcznie ią całuie*)

Gryzalda.

A ten komplement podchlebia mi wiele.

Domaros.

(*kończąc komplementowania ſię*)
A ia to ſzczerze mowię, nie na mnie herhele
Y prożne komplementa...

Gryzalda.

Proſzę mi dać wiarę,
Ze i ia znam me ſzczęście...

Domaros.

Nas Bog złączył w parę,
Otoż żonko kochana, iakeś mi ieſt miła,
Chciałbym by corka naſza, taką iak ty była.
A zaczym podźmy tropem twego wychowania,
Będzie rządną, podczciwą, i godną kochania.

Gryzalda.

Inſzy wiek, inſze ludzie, inſze obyczaie,
Już więc przeto...

Domaros,

(przerywa)

Już przeto... Co to ſą za baie.

(rozgniewany)

Chceſz Waſzeć Dobrodzika, bym wpadłſzy w cholerę

Gryzalda,

(przelękniona)

Ale pomnij o życiu... corki...

Domaros,

(ſzydząc)

Tere bzdere

Gryzalda.

Nakoniec czyń co zechceſz, day ią do klaſztoru.

Domaros.

Toś żonka... podźmy razem, dobrego humoru.

SCE-

SCENA X.

Ciż i Filusia.

Filusia,

(nagle wpada)

AH Mościa Dobrodziko!...

Domaros.

Coż ten roztrzepaniec?

Gryzalda.

Coż?

Filusia.

Panna mi zemglała, ſpiewaiąc rożaniec

Gryzalda.

Ah!...

Domaros.

Nie mogłaś trzeć noſa...

Filusia.

Com ią otrzeźwiła,
Znowu mi mgleć zaczęła, znowu ſię mieniła.

Gryzalda.

Widziſz WacPan... Co prędzey... (wybiega)

Domaros, (wychodząc)

Poznam ia po głoſie,
Co to ieſt za choroba... czy nie muchy w noſie.

KONIEC AKTU I.

AKT II.

SCENA I.

ROZETA, FILUSIA.

(Rozeta siedząc wspa łszy się ręką na stoliku wzdycha)

Filusia.

NO ieno się WacPanna obudź z zachwycenia,
(bierze ią za rękę)
MościaPanno...

Rozeta,
(wyrywa rękę)
Dla Boga! coż za naprzykrzenia.

Filusia,
(przerywaiąc zamysły)
Lecz iuż czas mowię skończyć te akty strzeliste,
Pan Starościc zaieżdża... karety złociste,
Cugi zełbem baranim, szor na nich ze blachy,
Forszpan suty z foryfiem, trąbią.. Achy..Achy..
(udaie trąbkę)
Laufer iak oparzony ziemią piętą tłucze
Kozieł dźwiga lokaie, gilbasy hayducze,
Łamią stopień na zadzie...

Rozeta,

(*w gniewie*)

Przeſtańże do kata.

Filuſia.

Nie przeſtanę Starościc ręce trze zaplata,
Oko niby wpoł ſpiące, uſta z ſznurowane,
Brew iak cięciwa, czoło, w ſto wdzięków przybrane,

Rozeta,

(*porywa ſię*)

Milczże, bo...

Filuſia.

Nie zamilczę. Nożka auſwere gięta
Włos złoty, utrefniony warkocz..

Rozeta,

(*chce odchodzić*)

Matko święta!

Cożeś to za pokuſa..

Filuſia,

(*zatrzymuiąc*)

Większa będzie z gacha.

Kiedy to oczko, w oczko..

Rozeta,

(*z uśmiechem*)

O! Filuſiu!

Filuſia.

A cha!..

Coż to tak rozśmieſzyło; znać trafiłam w ſedno.

Rozeta.

Takażeś pusta głowa, wciąż mi baiesz iedno
A ia z żalu iakiegoś.. niewiem, że drżę cała.

Filusia.

No, no, żebyś WacPanna, znowu nie zemdlała.

Rozeta.

Y życie mi nie miłe, wiedząc iak ponury
Wiek mi pędzić potrzeba, za kratą, klauzury.

Filusia.

O ieno też WacPanna...

Rozeta.

Już zda mi się woła
By siadać...

Filusia.

Kto?

Rozeta.

Jegomość

Filusia.

Ten stary pierdoła.
Sam niewie czego mruczy.

Rozeta.

Jakoś to ty dzika
Nie będziesz oyca słuchać?

Filusia.

Ktoby tego bzdyka
Co on baie usłuchał.

Rozeta.

Jużże zamilcz proszę.

(postrzegłszy oyca)

Ah dla Boga nadchodzi...

SCENA II.

Ciż i Domaros.

Domaros,

(niewidząc corki)

Wnet ia ią wypłoszę.

(postrzegłszy corkę)

A Mościa panno...

Rozeta,

(zmieszana)

Jestem..

Domaros.

Jestem. A to ślicznie...
Ale nie tu bydź miałaś, mowiłem publicznie,
Do klasztoru poiedziesz..

Filusia.

Cożś tam w tym zakonie
Robić mamy? dla Boga...

Domaros.

Cicho koczkodonie

Filusia.

Bo maiąc iedynaczkę, odpuść Panie Boże
Niewiem co też Pan myśli...

Domaros.

Taka ieſt moia wola. To nic niepomoże

Rozeta,

(całuiąc oyca w rękę)

Dopełnię ią z chęci
Przez winne poſłuſzeńſtwo i afekt dziecięci.

Filuſia,

(rzuca ſię z żalem)

Nie dam ci ia ſię żywcem z WacPanną zaſklepić,
Wolę głod mrzeć albo też nad robotą ślepić,
A żyć w świecie .. pewnie tam mam ſpiewać ciuciury!

Domaros.

Ey cyt, bo iak ſię koło twoiey zakręcę ſkury;
Ty ſzczebiocie, motuzie ty – ty – bądźże cicho,
Czy mi ią, Boże odpuść, nadało złe licho!

Rozeta.

Nie gniewaу ſię moy oycze, iak myśli tak gada;
Co do mnie; zaraz iadę...

Domaros,

(na Filuſię)

Niech i ona ſiada
Niech ci ſłuży coreczko niech więzie, niech ſzyie.

Filuſia.

Raczey że ſobie kamień uwiążę u ſzyie
Jak tak młoda dziewczyna... *(płacze)* tak!..

Domaros,

(ſzydząc)

Tak!.. piękna lala...

Filusia.

Zapewnie...

Domaros,

(*zamierza się*)

Będziesz dłużey, dziewczyno beczeła?..

SCENA III.

Ciż i Gryzalda.

Gryzalda,

(*w pomieszaniu*)

COż dla Boga za hałas...

Domaros,

(*do żony na Filusię*)

Otoż twa modnisia,
Dawnom mowił by zewsi służyła Marysia,
A ty nie, tylko żeby Panna ze stolicy,
Masz też teraz pociechę, ze swoiey diablicy.

Gryzalda.

Ale coż?

Filusia,

(*z płaczem*)

Oto żywcem Jegomość nas grzebie
Y gniewa się że płaczem na naszym pogrzebie.

Domaros.

Y coż? nieopętana?

RO-

Rozeta.

Com ia to wesoła,
Czynię co Oyciec każe, i idę gdzie woła.
(*do nog Matce pada.*)
Jedno mnie tylko trapi, iedno mnie rozżala,
Że ten rozkaz... od ciebie... matko... mnie oddala...

Gryzalda,

(*zasmucona do męża.*)
Czyli iuż do Klasztoru... każesz...

Domaros,

(*z wyszydzeniem.*)
Beczciesz wspołem.

SCENA IV.

Ciż i Wokanda.

Wokanda,

(*kładąc pozew.*)
JEstem woźny, i kładę pozew tu pod stołem.

Domaros,

(*zalękniony.*)
A ty pogański synu, czemu nie na stole?
Czemu? bo iak cię wezmę... to cię...

Filusia.

Zapewnie...

Domaros,

(*zamierza się*)

Będzieſz dłużey, dziewczyno beczeła?..

SCENA III.

Ciż i Gryzalda.

Gryzalda,

(*w pomieſzaniu*)

COż dla Boga za hałas...

Domaros,

(*do żony na Filuſie*)

Otoż twa modniſia,
Dawnom mowił by zewſi ſłużyła Maryſia,
A ty nie, tylko żeby Panna ze ſtolicy,
Maſz też teraz pociechę, ze ſwoiey diablicy.

Gryzalda.

Ale coż?

Filusia,

(*z płaczem*)

Oto żywcem Jegomość nas grzebie
Y gniewa ſię że płaczem na naſzym pogrzebie.

Domaros.

Y coż? nieopętana?

RO-

Rozeta.

Com ia to weſoła,
Czynię co Oyciec każe, i idę gdzie woła.

(*do nog Matce pada.*)

Jedno mnie tylko trapi, iedno mnie rozżala,
Że ten rozkaz... od ciebie... matko... mnie oddala...

Gryzalda,

(*zaſmucona do męża.*)

Czyli iuż do Klaſztoru... każeſz...

Domaros,

(*z wyſzydzeniem.*)

Beczcieſz wſpołem.

SCENA IV.

Ciż i Wokanda.

Wokanda,

(*kładąc pozew.*)

JEſtem woźny, i kładę pozew tu pod ſtołem.

Domaros,

(*zalękniony.*)

A ty pogańſki ſynu, czemu nie na ſtole?
Czemu? bo iak cię wezmę..., to cię...

Filusia.

Zapewnie...

Domaros,

(zamierza się)

Będzieſz dłużey, dziewczyno beczeła?..

SCENA III.

Ciż i Gryzalda.

Gryzalda,

(w pomieszaniu)

COż dla Boga za hałas...

Domaros,

(do żony na Filusię)

Otoż twa modnisia,
Dawnom mowił by zewsi służyła Marysia,
A ty nie, tylko żeby Panna ze stolicy,
Maſz też teraz pociechę, ze swoiey diablicy.

Gryzalda.

Ale coż?

Filusia,

(z płaczem)

Oto żywcem Jegomość nas grzebie
Y gniewa się że płaczem na naſzym pogrzebie.

Domaros.

Y coż? nieopętana?

Rozeta.

Com ia to weſoła,
Czynię co Oyciec każe, i idę gdzie woła.

(*do nog Matce pada.*)

Jedno mnie tylko trapi, iedno mnie rozżala,
Że ten rozkaz... od ciebie... matko... mnie oddala...

Gryzalda,

(*zaſmucona do męża.*)

Czyli iuż do Klaſztoru... każeſz...

Domaros,

(*z wyſzydzeniem.*)

Beczcieſz wſpołem.

SCENA IV.

Ciż i Wokanda.

Wokanda,

(*kładąc pozew.*)

JEſtem woźny, i kładę pozew tu pod ſtołem.

Domaros,

(*zalękniony.*)

A ty pogańſki ſynu, czemu nie na ſtole?
Czemu? bo iak cię wezmę... to cię...

Wokanda.

Bo tak wolę.
A ostrożnie, bo z sobą, mam Authentyk, kwita.
Kiedy Pan niechce wierzyć, niechay go przeczyta.

Domaros.

Lecz zkąd? od kogo? za co... Gadayże, bo wara,
Gadayże bo sto kiiow...

Filusia,

(*na boku.*)
Ha, ha, Boska kara.

Wokanda.

Umiści WPan czytać... Kłaniam Jegomości.
(*odchodzi.*)

Domaros.

Stoy... albo idź do diabła... Zezrę się od złości.
(*szuka po kieszeni.*)
Y okularow nie mam...
(*daie żonie pozew.*)
Czytayże WPani.

Gryzalda.

To... po łacinie serce...

Domaros.

A nie mogłem na ni
Wymodz, by po łacinie corkę uczyć dała.
No, widzisz, coż mi ztego, aby szczebiotała,
Po Francuzku, Niemiecku, boday was...

Gryzalda.

Powoli!

Wſzak ci życia do razu...

Domaros.

Co ona pierdoli.

(*do Filuſi.*)

No, ty gębata czytay... mądroſzko z Warſzawy;
Bież do izby ſtołowey, kredens, ſtoły, ławy,
Poprzewracay, aż znaydzieſz okulary... ſłyſzy...

Filuſia,

(*drwinkuiąc.*)

Co Pan niemi nos ſiodła...

Domaros,

(*niecierpliwy.*)

Już ci nie co...

Gryzalda,

(*do Filuſi.*)

Ciſzy.

Filuſia,

(*zatrzymuiąc ſię, do Domaroſa.*)

A do Klaſztoru póydę?

Domaros,

(*ią wypycha.*)

Bodayś kark złamała.

SCENA V.

Domaros, Gryzalda, Rozeta, Kwerenda.

Kwerenda.

PAdam do nog...

Domaros,

(*do Kwerendy.*)

Opatrzność Pana tu zesłała.

Kwerenda.

Coż iest do usług Pańskich?

Domaros,

(*niecierpliwy.*)

Bez tych komplementow.

(*daie mu Pozew.*)

Proszę czytay co prędzey...

Kwerenda.

Ja moich talentow,

Ale nawet i życia, gdybyś kazał Panie.

Domaros,

(*wtyka pozew.*)

Czytay WPan...

Kwerenda,

(*do Gryzaldy.*)

Lecz niechże me uszanowanie

Wprzod Jeymość Dobrodzice...

Domaros,

(*odpycha go od Imości.*)

Na Boga zaklinam!

Kwerenda,

(*do Rozety.*)

A i Pani tu także...

Domaros,

(*zakrywa corkę.*)

Lecz czytay...

Kwerenda,

(*biorąc pozew.*)

Zaczynam.

(*przewracaiąc pozew.*)

A niechże go, zawalił... całą widzę ſtronę.

Domaros,

(*pełen złości.*)

Coż to, chceſz abym umarł...

Kwerenda,

(*poprawuiąc wąsa.*)

Sine paſſione.

(*czyta pozew z zaiąkaniem.*)

Tibi... tibi... Dla Boga, coż to za gramota?

Domaros.

Jakże, czy do mnie pozew?...

Kwerenda,

(*czytaiąc.*)

Hultay i gołota.

Domaros.

Kto taki?

Kwerenda.

Ale też bądź moy Panie cierpliwym;
Jest to zginąć do razu... W prawnictwie bydź żywym,
Trzeba flegmy...

SCENA VI.

Ciż i Filusia, z okularami.

Domaros,

(do Filusi.)

DAwayże...:

(wydziera pozew Kwerendzie.)

Sam przeczytam.

Kwerenda.

Hola!

Filusia,

(kładąc na nos Domarosowi okulary, upuszcza ie na ziemię.)

Domaros,

(chwytaiąc okulary, sam upada.)

Gwałtu, gwałtu, zginąłem...

Gryzalda,

(na Filusię.)

Co to za swawola.

Domaros,

(porwawszy się, goni Filusię.)

Ah! zabiię...zabiię...

Kwerenda,

(*broniąc.*)

To kryminał. Za to...

Filusia,

(*chroni się.*)

Kwerenda.

Reflektuy się moy Panie...

Domaros.

Ale z iakąż stratą..?

(*wychodzi Gryzalda z corką i Filusią.*)

Won... won... z domu diablice... (*zbiera okulary.*)

Kwerenda.

Takie terefery.

SCENA VII.

Domaros, Kwerenda.

Domaros,

(*z niecierpliwością.*)

PRzynaymiſz WPan czytay...

Kwerenda,

(*urażony.*)

Za cztery litery.

Czy WPan maſz Kwerendę?

Domaros,

(*przeprafza.*)

Bo moy Dobrodzieiu...

Kwerenda.

Pozew ieft od Kaczały...

Domaros.

Ta śmiałość w złodzieiu.

Lecz o co?

Kwerenda.

Nie wyraził; w dalfzym Prawa fznurze,
Dowiem fię chyba dobrze o fprawy naturze.
Teraz tylko dochodzę, & *quidem*, że z mańki
Myśli WPana zażyć; diabelne kubanki
Płacićby śmy mufieli, ieżli doydzie fporu.
Nayprzod zadał WPanu lezyią honoru,
Ześ go nazwał złodzieiem; potym że wyłożył
Swych pieniędzy na gruncie...

Domaros.

Wiele?

Kwerenda.

Nie położył.
Chce dopiero przyfięgą ftwierdzić konotatki.

Domaros.

A niechże go też diabli rwią, biorą w oftatki.
On pieniądze... ten urwifz... Ah! dla Boga! co ia...

Kwerenda.

Naygorzey, że ieft Szlachcic, z przydomku Oftoia;
A Pan go zwie złodzieiem...

Chyba

Domaros.

Chyba że ieſt imię
Inne dziś na złodzieiow, w modney ſynonimie.
Co dawniey...mowię ſzczerze przed Waść Dobrodzieiem,
Hultay ſię zwał hultaiem, a złodziey złodzieiem.
Ktoś mi mowił, że Kazimierz, rzekł ieſzcze w Wiślicy:
Złodziey, a chociaż Szlachcić, wart ieſt ſzubienicy.

Kwerenda.

Czy Łokietek, czy Kaźmierz, zarwoniże katu;
Gorzey, że WPan ſwego nie maſz Aktoratu.
Sprawa bądź ſprawiedliwa, to ſą przecie bzdury,
Gdy nie ieſt podług nowey Prawa, korrektury.
Kaczała widzę z głowką;.. lecz kochany łata,
Czekay WPan.

(*biie ſię palcem w czoło.*)

Nie tak, tak,.. Copia parata
Niech będzie Manifeſtu. W tym ſię wyrznie iaſno
Jak było przy Kaczale, zawſze chudo, ciaſno...

Domaros.

Goło...

Kwerenda.

Czekayże WPan... Trzeba terminalnie.

Domaros.

Już milczę...

Kwerenda,

(*zaciera ręce.*)

Myśl mi przyſzła. Jakże walnie, walnie.
Wſzak on dobr żadnych nie ma?

Domaros.

Nie.

Kwerenda.

Więc ieſt gołota.

Domaros.

Coż z tego?..

Kwerenda.

Czekay WPan. Będzie to robota.
Zwinie ſię iak wąż w ręku... ale zie mi kata;
Takie nań Trybunalſkie mam *prejudicata.*
Jeſt i Prawo... o roku tylko... i rozdziale
Nie pomnę.

(*zamyśla ſię.*)

Ktoż panował u nas po Michale?

Domaros.

Dalibog nie wiem, tylko pamiętam powietrze,
Ale to panowało, tak po Swiętym Pietrze.

Kwerenda.

Zkądże WPan u diabła?

Domaros.

Pod wąſem Bog widzi
Już byłem...

Kwerenda.

Ale nie to.

(*na boku.*)

Co ten ſtarzec brydzi.

Domaros.

I to moy Panie ieſzcze, nie był koniec biedy,
Nadleciała ſzarańcza, naſtąpiły Szwedy,

Kwerenda,

(*na boku.*)

Starzec właśnie iak dziecko, takie duby plecie.

(*głośno.*)

Każ Pan zaprządz co prędzey ſwoie heciepecie,
Aby, nie tracąc czaſu, za iednym obrotem,
Pobiegliśmy do Grodu WPana turkotem.

Domaros.

A WPan gdzie zoſtanieſz?..

Kwerenda.

Ja ſobie tym czaſem,
Pomyślę by rzecz była gotowa za paſem.

Domaros.

Moy los ieſt w Pańſkich ręku...

Kwerenda.

Pan mym Pryncypałem;
Więc bez tych komplementow. Biegay WPan czwałem.

SCENA VIII.

Kwerenda ſam.

DObrze mi ſię udaie... Dziadowina w ſtrachu,
Już też teraz nie uydzie moiego zamachu;

Zie mi diabła, ieżeli puſzczę go na ſucho,
Tyſiąc zawſze oświadczeń nakładzie mi w ucho,
A w rękę nic, o! frant dziad... Lecz i to nie chychy,
Dalibog'i ten nowy prowencik nie lichy,
Co mi Staroście przyrzekł, kiedy go wyſwatam.
Nie zapłaci; to taką ſztukę mu wypłatam...
Muſiałbym znow tey ſtraty, na ſtarcu dogonić.
Kto z taką iak ia głowką, nie troſzcze ſię o nic.

SCENA IX.

Kwerenda, Filuſia.

Kwerenda,

(*poſtrzegłſzy Filuſię.*)

TA konteſka dalibog, warta pſalmow piąciu.

(*głośno.*)

Zkąd to Pani?...

Filuſia.

Siedziałam aż dotąd w zakąciu
Od ſtrachu...

Kwerenda.

Coż za boiaźń — Bogini — pieścidło?

Filuſia.

Ah! bo ten naſz Jegomość, ten gderek mruczydło,
Wieſz WPan iak ſię gniewał...

Kwerenda.

Niech ſię rwą w nim kiſzki.

Filusia.

Diabła! gdy mnie chce z Panną wpędzić między mniſzki.

Kwerenda.

Kto? kogo? a iuż też to warto czarney kury,
Tak żywą piękność zamknąć między brudne mury;
Lecz ani ſię odważy na to Panna Kſieni,
Wſzakby chłopcy ſpalili, lub klaſztor podcieni.

(*ze śmiechem biorąc za rękę.*)

Ja ſam Pani, rąbałbym,

(*wzdycha.*)

Aż w połnoc do rana!

Filusia.

Bardzo mi ieſt miła ta grzeczność WPana.

Kwerenda,

(*na boku.*)

Chciałbym ſię daley do niey wdać w ſtrzeliſte akty;
Lecz nożby diaboł ſkuſił.. miałbym cauſam facti.

(*głośno.*)

Moia śliczna Bogini w twoim ſercu gościć,
Pieścić ſię...

(*bierze ią za rękę.*)

Filusia,

(*wydziera ſię.*)

Czekay WPan, bo mnie Pan Starościc
Proſił, abym mu iego interes wſpomniała.

Kwerenda.

A będzieſz mi Filuſiu, za to wdzięczność miała?

Filusia.

Nie tylko; lecz dom cały...

Kwerenda.

Ja z reszty kwituię.
Na dowod twoiey łaski,
(*zbliża się do niey.*)
Niech cię... pocałuię.

Filusia,

(*odskoczywszy.*)
Pan Starościc...
(*Starościc wchodzi.*)

SCENA X.

Ciż i Starościc.

Kwerenda,

(*na boku nieukontentowany.*)

JUż też to prawdziwe nasłanie!

Starościc,

(*do Kwerendy.*)
Przychodzę ci tu złożyć me podziękowanie.

Kwerenda,

(*na boku, patrząc na Filusię.*)
Co mi tam z tego diabli.

Starościc.

Domus ieſt Aniołem;
Z twey ſię łaſki cieſzemy, zgodą i pokoiem.
Pan Domaroſ, co dotąd tylko łaiał, kłocił,
Miluchny od WPana iak ſię tylko wrocił.
Zkąd dla ſiebie pomyślne dalſze loſy kryślę,
Iż twoią łaſką wſparty, doſtąpię co myślę.

Kwerenda,

(*na Filuſię patrząc.*)

Ale co tam...

Starościc.

Pan milczy, nic na to nie rzecze?

Filuſia,

(*na boku śmieiąc ſię*)

Wiem za co nieboraka... ha,.. ha, zgaga piecze.

Kwerenda.

Ale bo...

Starościc.

Coż ieſt przecie...

Kwerenda,

(*do ſiebie.*)

A czy mnie Bog karze.
Gdzież rozum.. w oczach błonka..

(*głośno.*)

Bom troſzkę w katarze.

Starościc.

Ah! ieżli kiedy, iego zdrowia trzeba teraz;
Wdzięczny będę ſto razy,.. ſto razy, a nie raz.
Jego mnie rozum, łaſka, uſzczęśliwić zdoła.

Kwerenda.

Wierzę; lecz to diabelna głowy ieſt mozoła.

Staroście.

Fatygę, iakom przyrzekł, nadgrodzę ſowicie,
A iuż mnie nie odſtępuy, miey wzgląd na me życie!
Początek łaſki okaż, ieźli proſić mogę,
Domaros w ułożoną niech nie iedzie drogę.

Kwerenda,

(*patrząc na Filuſię.*)

Pan ſię kocha . . . i iă też nie ieſtem z kamienia.
Jeżeli mnie Filuſia . . . he! . .

Staroście.

Filuſiu, łącz proſzenia.

Filuſia.

Moy Moſpanie Kwerendo, Kwerendko, . . Kwerentulu!

Kwerenda.

Ah! ty śliczna Filuſiu, . . Filulko, Filulu! . .
Coż mi każeſz? . . .

Filuſia.

Ja proſzę.

Kwerenda.

O co?

Staroście.

Powiem Panie.
Chcąc, iak iuż wieſz, w ſzczęśliwym poſtawić ſię ſtanie,
Wzią-

Wziąłem środek, uprośić rożnych Panow łaſki,
By tu z Kuligiem wpadli, poſtroieni w maſki.
Takie dawne zabawy Domaros, że lubi,
Kontent, weſoł, może mię z ſwą corką zaślubi.
A ile co naypierwſze oſoby w urzędzie,
Wſzyſtko to za mną mowić, wſzyſtko prośić będzie:

Kwerenda.

Przedziwnie,.. bo to także co powiem nie chychy,
Ze iak śię u nas wſzyſtko kończy przez kielichy,
Tak Kulig, ta zabawa, ieſzcze od Popiela
Ma za cel, by każdemu zalała gardziela.
I coż śię więc nie zrobi u nas po piianu?

Starościc.

Bardzom kontent, że śię to podoba WPanu,
A iak ieſzcze uważam, iż ukryty w ſtroiu,
Będę miał wolność wchodzić do Rozi pokoiu,
I mowić...i, ah, gdybyż!..bo dotąd zapory
Porobione od Oyca, iak na dziwotwory,
Kryią mi piękność lubą; a nieczułe mury
Pieſzczą śię tym wyborem dzieł ślicznych natury!
Ja umieram co moment...

Kwerenda,

(*podſkoczywſzy.*)

Niech WPana trzyſta
Katow weźmie; bo ieźli ia dobry Jurzyſta,
Z WPana lepſzy amant. Ale *bravo, bravo*,
Lepiey śię kochać; diabli niechay wezmą prawo.
Wſzak tak moia Filuśiu?.. Ale Starościcu,
Niech też i ia z Filuśią będę w tym ukryciu,
Niech ia z nią będę w parze...

Starościc.

Zgoda, lecz na chwilę
Wſtrzymay w domu ſtaruſzka. Wſzak ſię nie omylę
Na łaſce Pana mego...

(*poſtrzegłſzy Szerepetkę.*)

Owoż też ſłużalec.

SCENA XI.

Ciż i Szerepetka,

(*zadyſzony.*)

Starościc.

No, coż tam? powiaday waść?..

Szerepetka.

Zaraz będziem ſzaleć
Jak Pan chciał. Wſzyſcy iadą, iuż ſą na granicy,
Kapela brzmi z cymbały;.. lecz ia na terlicy
Takem ſię biedak wytarł.

(*ociera ſię.*)

A ieſzcze ſkapiora,
Jak ſię potknął, myślałem niedożyć wieczora.

Starościc.

No nie żałuy fatygi.

(*do Kwerendy.*)

Więc wſzyſtko gotowo.

(*ſłychać głos Domaroſa.*)

Filusia.

Jegomość idzie...

Kwerenda,

(*nadstawia ucha.*)

Wyndźcie.

SCENA XII.

Kwerenda, Domaros.

Domaros.

O! Szalona głowo!

Kwerenda.

Na kogoż to Pan znowu?

Domaros.

Z wielkim przeproszeniem;
Bo ten mcy stangret hultay, ledwom go strzemieniem
W łeb nie wyciął...

Kwerenda.

To za co?

Domaros.

Chciał poieżdzać z konia.

Kwerenda.

I dobrze.

Domaros.

Ey moy Panie, czy moy herb pogonia?
Niech on mnie z kozła wozi. Te nowe wymysły
Latawcow, nożby *casu*, oś lub koła pryśly,
On iak leci, tak leci, a ia żebra tłukę,
Lub kark łamię...

Kwerenda.

Prawdziwie, dobrą mam naukę,
I ia odtąd na koźle,..

Domaros.

No, siadaymy Panie.

Kwerenda.

Zaraz, zaraz,..dopełnię iego rozkazanie,
Ale ieszcze momentu pozwol, choć minuty,
Co pobiegnę do domu wziąć z sobą statuty,
Zebyśmy się a dobrze, opatrzyli w bronie.

Domaros.

Czas krotki Dobrodzieiu, zaprzężone konie.

Kwerenda,

(*odchodzi.*)

Czekayże mnie tu WPan.

Domaros.

A iuż ci do kata.

(*sam.*)

A zawsze mi wykręca, a zawsze mi mata;
Już mi życie nie miłe, gdzie tkniesz to postracha.

SCENA XIII.

Domaros, Arlekin Kuligowy z trzepaczką.

Arlekin,

(*ſkacząc.*)

Ey, Kulig, — Kulig, — Kulig,..

Domaros,

(*ukontentowany.*)
A to zkąd?.. A cha! cha!

Arlekin,

(*trzepiąc Domaroſa.*)

Ey, Kulig, — Kulig, — Kulig...

Domaros,

(*unikaiąc Arlekina.*)
Tak długo bies lata.

Arlekin,

(*ſkacząc, obala Domaroſa.*)

Ey, — Kulig, — Kulig, — Kulig...

Domaros,

(*na ziemi.*)
Gwałtu, gwałtu, rata!

(*wybiega Arlekin.*)

SCENA XIV.

Domaros, Gryzalda, Rozeta.

Domaros,

(*na ziemi.*)

Gwałtu!..

Gryzalda,

(*postrzegłszy męża.*)

Przebog!..

Rozeta,

(*podnosząc oyca.*)

Ah! oycze!..

Domaros.

Jakże mnie w bok zwalił.

(*do żony.*)

Szczęściem żeś tu nie była, byłby cię obalił.

Gryzalda.

Kto?..

Domaros.

Kulig. Zawsze dawniey Kuligiem ieździli,
Ale tak błaźni, iak teraz, skory niełupili.

Gryzalda.

Moy mężu nie bądź chory, wszak to gości hukiem.

Domaros,

(*uwiia się.*)

No, niechay się iuż tylko kredencerz z haydukiem
Zakręcą koło stołow... Ey, Janie, Błażeiu,
A wychodźże mi z dziury, piiaku, złodzieiu,
Bo po sto batow mało.

(*przychodzą hayduki, kredencerz.*)

No ieno, a żywo!
Ty umyway pułmiski, a ty bież po piwo.

(*do żony.*)

Kochanko, co masz tylko wydayże z apteczki.

(*do hayduka.*)

Ey ty sluchay, a przecie z świeżey natocz beczki.

(*do corki.*)

Roziu, dopomoż matce; do lamusa klucze
Gdzie są? wyday do kuchni, bo ia cię nauczę
Jak się to corki dawniey...

Gryzalda.

Lecz ubrać się musi.

Domaros.

Ah! dla Boga! WPanią znowu zły duch kusi.

Gryzalda,

(*kręcąc się po pokoiu.*)

Lecz bo trzeba pierwiey uprzątnąć w pokoiu...

Domaros.

Co to potym; a w reszcie bież Janie do zdroiu,
Przynieś wody, zamiatay, krzykniy na kucharza,
Niechże gęsi, indory, piecze i dowarza...

Poczekay, ey..ey..

(*goni Jana.*)

Głuchu! huzarſka pieczenia,

Suto,..ſuto z cybulą niech ſię przyrumienia.

Gryzalda.

Dla Boga goście w ſieni...

SCENA XV.

Ciż i Arlekin, Goście.

Arlekin,

(*goniąc Domaroſa.*)

Kulig..Kulig..

Domaros.

Hola!

Bo iak ſię koło twego zakręcę podola...

(*wchodzą Goście Kuligowi w rożnych maſkach z kapelą.*)

Wſzyſtkie maſki tańcuiąc.

E! dźgi..dźga..ha..ha..ha..

Domaros,

(*ukontentowany.*)

Miluchno, weſoło.

Boday to po dawnemu.

Kuligowi,

(*w maſkach,*)

Proſiem z ſobą w koło.

(*tu*

(tu Staroście w masce bierze w taniec Rozetę.)

Domaros,

(śmieiąc się.)

Ha, ha, ha, co za stroie, figlasy, aż miło.

(do Kuligowych.)

Lecz Państwo me kochane, nie będzie co piło?

Jeden z Kuligowych.

Tak, *in quo nati sumus*, piwoszu, medery.

Domaros.

To to stare zabawy, nowe terebzdery,
Reduty, i fikniki...

Jeden z Kuligowych.

Wszystko, sik, mik, za nic.

Drugi Kuligowy,

(tańcuiąc.)

Ey vivat dawne czasy...

Domaros,

(zgadywaiąc maski.)

To iest Kasztelanic,..
A to nasz Pan kochany Cześnik... To Podstoli,
Przysięgę...

Jeden z Kuligowych.

Jakże trafił.

Domaros,

(z szklanką piwa.)

Cieszcie się do woli...
Lecz raczey iuż spocznicie, i zrzućcie te maski.

Staroście,

(*w masce, tańcuiąc z Rozetą.*)

Ah! ieszcze tatyneczku, ieszcze z twoiey łaski.

Domaros.

Dobrze, dobrze, cożeś to za ieden moy synie?
Boday to po dawnemu.

Jeden z Kuligowych,

(*w tańcu.*)

A Pan nie wywinie?

Domaros,

(*bierze żonę w taniec i skacze.*)

Ey dobrze, dobrze.

(*piiąc.*)

Vivat... Zonulu, my starzy.

Kuligowi,

(*razem.*)

E! dźgi,.. dźga,.. ha.. ha..

Domaros,

(*podskakuiąc.*)

Dobrze nam się darzy...

. . . .

Lecz mi się w głowie kręci, proszę dosyć, dosyć.

Jeden z Kuligowych,

A no iuż przestańmy, daymy się uprosić.

(*Zdeymuią z siebie maski, daie się widzieć Pan Podkomorzy, Podsędek, Podsędkowa, którzy zakrywaią Starościca i Kwerendę z Filusią.*)

Domaros,

(*postrzegłszy Podkomorzego.*)

Jakiż to Jubileusz! Panie!.. Panie, a tyś
Jak raczył w dom moy przybydź, ty co *nobilitatis*
Princeps iesteś!

(*do Podsędka.*)

Wielmożny Baio, także z namy!

Podkomorzy,

(*kłaniaiąc się.*)

Honor dla nas mu służyć... My go przepraszamy.

Baio.

Przepraszamy...

Podkomorzy,

(*idąc do drugiego pokoiu.*)

Poydziem tam, co się rozbierzemy.

Domaros.

Ey, kielich, kielich.

Podkomorzy.

Nie,.. nie, tam się napiiemy.

(*wychodzą wszyscy, Starościc także ukryty.*)

KONIEC AKTU II.

AKT III.

SCENA I.

ROZETTA, STAROSCIC,

Starościc.

PRzecież losy okrutne swą srogość zwolniły!
Nadbiegł moment szczęśliwy!
(*wdzycha.*)
Moment dla mnie miły!
Który mnie blizko twego stawiaiąc oblicza,
Rozkoszy lubey sercu, raz pierwszy użycza!
Ba, co mowię! żyć daie; ... nad śmierć sroższe były
Momenta, co mi piękność,.. co ciebie taiły!..
Dziś dopiero ożyłem, iak na powrot wiosny,
Ożył w ptaszęcey rzeszy i słowik miłosny!..
(*wpatruie się w Rozetę.*)
Rozeto! ty nic na to?..

Rozeta,

(*z miłością.*)
Prawdziwie, nie umiem
Na to mu odpowiedzieć...

Staroście.

Przebog! nierozumiem.
Chcesz milczeć? Coż, nie czuiesz, że moy los w twych ręku?
Słowko iedno... A w reszcie z oczu twoich wdzięku
Niechay przynaymniey wrożę, niech swoy wyrok czytam.
(*Rozeta, z niewinności bardziey się coraz mięsza.*)
Coż? i czoło zachmurzasz?.. Oczy?..

Rozeta,

(*spuściwszy oczy.*)
Ah!.. bo.. mi tam

Staroście.

Dokończ już...

Rozeta.

Bo mi WPan...

Staroście.

Bo coż?.. no Rozeto!
Przykrym ci, czy osobą... czy słowy?..

Rozeta.

Ah!.. nie to...

Staroście,

(*w rospaczy.*)
I coż więc nieszczęśliwy!.. stworzonymże po to,
Bym cierpiał, bym co moment sroższy bol...

Rozeta,

(*przerywaiąc.*)
Na — co — to!..

Starościc,

(w roſpaczy.)

Ah! przeſtań . . iuż doświadczam, żem nie ieſt kochany!
Jednak te ſłodkie więzy miłości kaydany,
Dźwigać będę, i chyba śmierć ie zerwie ſroga,
Ah! gdyby w oczach twoich! . . gdyby . . .

Rozeta,

(przelękniona.)

Ah! dla Boga!
Starościcu, zkąd roſpacz, zkąd taka myśl płocha,
Czemuż me ſerce? . .

Starościc,

(niby w mgłościach.)

Twarde . . .

Rozeta.

Nie, . . nie . . .

Starościc,

(orzeźwiony.)

A więc . . kocha! . .

SCENA II.

Ciż i Filuſia.

Filuſia, *(nagle wpada.)*

No, no, iuż Moście Państwo, kończcie komplementa,
Bo Jegomość nadeydzie . . .

Starościc,

(*w rozpaczy.*)

Okrutne momenta!

Łosy srogie! czemuż mnie...

Rozeta,

(*w pomieszaniu.*)

Jakżeś przykry w słowach.

Filusia,

(*z podziwieniem.*)

Coż to się, moie Państwo, w waszych roi głowach?
Te amanty szczegulną osobliwość maią,
Myślałby trzeci, że się z sobą biią, łaią,
A oni w naymileyszym...

Starościc,

(*do Filusi.*)

I ty zdrad manowcem,
Przestań iuż ze mną chodzić...

(*chce odchodzić w złości.*)

Filusia,

(*rozgniewana.*)

A WPan połgłowcem,
Czy doprawdyś nie został? Ktoż tak znowu fuka,
A to iest piękna grzeczność, to śliczna nauka!

Rozeta, (*do Filusi cicho.*)

Nie martw go...

Starościc, (*do Filusi cicho.*)

Przepraszam cię, te słowa, tę mowę,
Rospacz dzika wymogła...

FI-

Filusia.

Ja tu ſtracę głowę;
Ten ſzaleie z roſpaczy, ta blednie i ſzlocha.
Powiedzcież mi, a krotko, kto kogo nie kocha?

Staroście.

Jam ieſt ten nieſzczęśliwy...

Rozeta,

(na boku.)

Zal mnie wſkroś przenika!

Filusia.

A ia tu do was chyba zwabię ſpowiednika,
Ażeby was wymacał, i doſzedł ſekretu;
Bo co ia dotąd głupia...

Staroście.

Filuſiu! umrę tu,
Jeżeli mego loſu niepoprawiſz teraz;
Wſzakżeś mi przyrzekła, wſzak mowiłaś nie raz...

Filusia,

(chce odchodzić.)

Daycież mi w reſzcie pokoy, bo choć bez amorow;
Darmo ſzalonych od was nabiorę humorow.

Rozeta.

Ah! nieodchodź Filuſiu!..

Filusia.

To więc proſzę z ſobą.

Rozeta.

Jakże go tu zoſtawiem.

Filusia.

Prawdziwie chorobą
Zarażeni oboie. Tchniętam ieſt litością;
Więc tak, nayprzod z WPanną, a potym z Waſzmością
Będę mowić ſam na ſam, by czas ſię nie krocił,
Doydę, czy miłość, czyli inny bies was ſkłocił.
(*do Starościca.*)
No no, na uſtęp Moſpanie; na coż te krzywienia.

Staroscic,

(*w ſmutku.*)
Wychodzę... Ah! Rozeto!

Rozeta,

(*do Filuſi.*)
Porzuć dziwaczenia.
Wiadome ci me ſerce, wiadome ſą zdania;
Lecz żądać tak nagłego...

Filusia.

Czegoż to?

Rozeta,

(*z nieśmiałością.*)
Ko — cha — nia.

Staroscic,

(*zaklina ſię.*)
O ſłowkom iedno proſił...

Filusia,

Jużem teraz w domu.
Ey! Moſpanie Starościc, czyż to wolno komu
Tak natrętnie miłości wymagać, wymuſzać?

Jeſt to niewinną piękność razić i obruſzać.
Dociekám, iak ſię wziąłeś, iak ſię ſpodziewałeś,
Że ſię w Warſzawie bawiſz, zapewnie mniemałeś.
Wiem iak to po waſzemu... na wſi inſza moda,
Wſtydliwości nie traci młodość i uroda,
Jeſzcze pod ſtaroświeckim wychowana dachem,
Zna wyſtępkiem, ſam na ſam rozmawiać ſię z gachem;
Rumieni ſię na każde ſłowko, wzrok, ruſzenie,
Ktore lubieżna miłość, ſłodkie przymilenie,
Rodzi w was kawalerach... Ah! znam waſ Panicze
Bardziey ſię was, iak bieſa, ſtrzedz Pańienkom życzę.
Nie maſz tey ſamołowki, nie maſz tey ponęty....

(*nadchodzi Domaros.*)

Rozeta,

(*ukrywa ſię.*)

Jegomość.

Filuſia,

(*za Rozetą.*)

Ah!

Starościc,

(*trafia na Domaroſa.*)

Zginąłem...

SCENA III.

Starościc, Domaros.

Domaros,

(*do ſiebie.*)

JAkiż bol przeklęty
Ci erpię głowy...

(*poſtrzegłſzy Starościca.*)

A kłaniam, tak to WPan ranny?

Staroście,

(*w pomieſzaniu.*)

I owſzem, iuż zda mi ſię,.. że czas ieſt śniadanny.

Domaros.

Tam do kata...

Staroście,

(*tonem podobania ſię.*)

Lecz iak też Pan gości uraczył;
Nayśmieſzniey mi z Podſędka co zrazu iunaczył,

(*Domaros z ukontentowaniem ſłucha.*)

Jednę za drugą ſzklankę wytrząſał, a duſzkiem,
Aż też iakby go z nog ściął, padł nad ſamym łużkiem.
Stłukł ſię i zaczął krzyczeć, nie naſtępuy... wara...
Myśląc że go kto biie... W tym Pan, day puhara,..
On na to obudzony, krzyknął vivat, zgoda
Ledwom z śmiechu nie pęknął... ale Panu ſzkoda,
Bo iak ſię znow na kredens potoczył z hulanki,
Haydukowi łeb rozciął, wſzyſtkie potłukł ſzklanki.

Domaros,

(*ukontentowany.*)

Cha;..cha,..cha..Ey to fraſzka..ale to naygorzy,
Że zda mi ſię, piianym nie był Podkomorzy.

Staroście.

Jak to nie był,..ledwo ſię nie zabił o murek;
Przy wieczerzy trzymał ſię, lecz iak na podkurek,
Krzyknął na Błażeia, ey! ſam gorżki gomułki.
Kwerenda w tym do niego wypił z apoſtułki.

Noż kto lepſzy? kto gładzi? kto kogo wybieży?
W tym patrzę... Podkomorzy na Kwerendzie leży.

Domaros.

Cha,..cha,..cha,..poprawdzie?..

Staroście.

Jam ſkoczył co żywo,
Chcę podnieść, lecz gdy od nich medera i piwo
Buchnie na mnie iak z kadzi, wnet od ſamey pary,
Jak długi, na Kwerendy padłem ſzarawary.
Krzyknę,..w tym rozmarzony Podſędek maruda,
Wlazł na nas i podkowką tak wypiętnił uda
Pana Podkomorzego, że gdy z bolu krzyknął;
Wpada iego Kapelan, co iak i my łyknął,
Jakże nas wziął ogurkiem walić, czy ſandałem,
Iż z bolu ledwo..ledwo, że ſię nie..ſpękałem.

Domaros,

(zakrztuſza ſię z śmiechu.)

Cha,..cha,..cha,..Coż ia w ten czas?..

Staroście.

Pan przy piecu chrapał.

Domaros.

Dalibog nie wiem, czemu takem prędko zgapiał.

Staroście.

Jak to prętko? i owſzem, coż to godzin było,
A zawſze do WPana, a zawſze ſię piło.
Nakoniec własne zdrowie, gdy nieſtało czyie;
Lecz kogożby nie zmogły te przeklęte kiie?
Bo iuż ſzklanki, kielichy, herbowne kufelki,

Choć z nich każdy nie ledwo garniec miary wielki,
Ale iednak do picia łatwieyfze mym zdaniem;
Lecz piiąc z tych kiiafow, za każdym łykaniem
Sztuki nowey potrzeba ... a oftrożnie z nofem!

Domaros.

Ah! Mcfpanie, iak długo będę Domarofem,
Już mieć nie będę kiia iaki mi Jan zdłabił;
Lecz gdyby też nie Jeymość, byłbym iak pfa zabił.
Bo co też to za ftrata; był pięć łokci długi,
Hetman iakiś, nie pomnę, za wielkie wyflugi
Darował go Dziadowi. Coż to tam za rznięcia,
To floresy, to rodzay wfzelkiego źwierzęcia,
A na fpodzie, iak wifi ta bańka kończata,
Rznięty pomnę był napis ... zaraz, iak to lata
Pamięć człeku odbiorą .. mam go na ięzyku.

(*biie fię w czoło.*)

Ale... ale... iak ślicznie... fto lat w iednym łyku.

Starościc.

Prawda, że wielka ftrata; lecz godna fzacunku
I ta wielka fzklanica ...

Domaros.

Mam ia w podarunku
Od Pana Kafztelana. O! ia tę fzklanicę
Strzegę i pielęgnuię, iak w oku zrzenicę,
Trzeba fzukać iak na niey Apoftoły święte,
I herby Domarofow fztucznie fą wyrznięte.
Ależ to frafzka fzklanki. Chorąż Podfędkowa?
Jakże fię iey nabiła tą Warfzawą głowa?
Znałem ią, i niedawno, tak uczciwą Panią,
Teraz aż groza fłuchać co gadzią na nią;

I widzę że ieſt prawda, tak to kilka razy
I mnie dała po noſie...

Staroście.

Niechciey mieć urazy.

Domaros.

Gdzie mnie ſię z babą kłocić; lecz świętey pamięci,
Gdyby oyciec zmartwychwſtał, oy! ſto albo więcy...

Staroście.

Nie przeto, że ma ſioſtra...

Domaros, (*przerywaiąc.*)

A moy Panie młody!
Byłem ci gdy niebofzczyk Pleban chrzcił ią z wody,
Niech tam w Bogu ſpoczywa, moy ſąſiad Podſtoli
Trzymał ią z moią ſioſtrą... Ale coż ią boli?

Staroście.

Podobno iak niosł błażey ſchab czy polędwice,
Zawadził iey o kornet, i całą ſtronicę
Zlał modney Amazonki, poſzła wziąć Lewitkę,
(*Domaros kręci głową.*)
W tym przy niey Jan ſtłukł dzbanek, tak iż iednę nitkę
Nie zoſtawił w ſuchości. Na to rozgniewana,
Chce puyść ſpać, znayść nie może łożka, ni tarczana.
Nakręciwſzy ſię zatym uſiadła w framudze,
Zdrzymała ſię... Poſtrzegłſzy, przez afekt ią budzę.
Ta cała rozgniewana, boday cię zabito!
Krzyknie na mnie, iam... ſkoczył...

Domaros.

Cha,.. cha, dobrze iey to;
Na co te końſkie czuby, te diabelſkie ſtroie,

Pamiętam żeś mi tego wyliczył aż dwoie,
Ale iak mi Bog miły, nic ich nie poiąłem.
Wſzyſtko teraz inaczey. Gdy ſię z żonką wziąłem
Jakież to materye w owych ſakach były,
A tak to ie kraiały, tak to ſztucznie ſzyły.
Ja nie wiem czy po łokciu, czy tylko po oku,
Iż piwonia na tym i na drugim boku.
Tulipan na przod, na zad wypadł zawſze duży,
W kolor czarny, czerwony, kafowy, papuży
Z ſrebra albo z złota obwodką upſtrzony.
Prawda taki towar drogo był płacony,
Ale też Mości Panie, matka w nim umarła,
A ieſzcze go i corka z wnuczką niedodarła.
Teraz wſzyſtko na fik, mik; ale moia corka
Muſi tak bydź iak matka, była domatorka.
Dobrać też dla mnie żona, goſpodyni hoża,
Jeſt z niey ludziom pociecha, ieſt z niey chwała Boża.

Staroſcic.

Szczęśliwy kto ma corkę iego w przeznaczeniu.

Domaros.

O! zapewnie, a zaraz dam po ożenieniu
Sto tyſięcy, pod ktore..

(poſtrzega, iż ſię przed Staroſcicem wygadał.)

Ale... ale,.. bawić
Dłużey tu iuż nie mogę... mam co w domu ſprawić,

(odchodzi w zamyſlach.)

SCE-

SCENA IV.

Starościc ſam.

JAkże dla intereſu odmieniać ſię trzeba!
Jak gwałt czynić naturze! lecz alboż iuż nieba
Uwięczą moie chęci!... Tak mi ſię udało,
Tak mnie ſtarzec polubił,.. iednak i to mało;
Gdyby Rozeta w ſwoim przędſięwzięciu trwała,
Tak zawſze zimno, niemo we mnie ſię kochała.
Lecz czy to temperament, czyli wychowanie,
Pokona go me ſerce, pokona ſtaranie.
Oyca nayprzod zniewolę, matkę mam po ſobie,
Już to dziś, albo nigdy, ſzczęśliwym ſię zrobię.
Podkomorzy, Podſędek, z domu ſię nie ruſzą,
Aż mi na Domaroſie Rozetę wymuſzą.
Oy! myśl ſzczęśliwa Kulig...

(*chodzi w zamyſłach.*)

SCENA V.

Starościc, Podkomorzy, Podſędek, Podſędkowa.

Podſędkowa,

(*z furyą na brata.*)

BOday tam WPana!

Ledwo żyię...

Podsędek.

Zwyczaynie, iak sprawa piiana.
Ale to wszystko furdy, furdy po raz drugi,
By się tylko te bratu udały usługi.

Podkomorzy.

Tak, tak, aby tylko Starościc kochany
Doszedł afektow mety. By na Oceany
Miłości puszczonego, naszego nauklera,
Bez burzy, do swych portow puściła Venera.

Podsędek.

By do inklinacyi gdzie nadyma *vela*;
Spirant fawoniusze...

Starościc.

Dowod przyiaciela,
Dowod łaski naywiększey...

Podsędkowa.

Ale moy bratuniu,
Takem naszła z tey pary, kurzawy, tytuniu,
Tak mię spazmy ścisnęły, że ledwo nie skonam.
A moia garderoba... a kości...

Podsędek.

Ey! co nam
WPani tylko psuiesz interessa brata,
A ieszcze rodzonego...

Podkomorzy.

Ale co u kata,
Pozwol sobie Pani mowić prawdę iawną;

Zaſięgam bardzo dobrze pamięcią niedawną,
Ześ razem z nami na wſi wychowaną była.
Zkąd tak nagleś inaczey żyć ſię nauczyła?
Zyczyłbym iak przyiaciel, by Waść Dobrodzieyka
Zyła z nami, i ſwego kochała mężyka.
Diabli po Adiutantach...

Podſędkowa.

Dość tey inwektywy.
Mam wzgląd na godność iego, i na wiek ſędziwy,
Ale iednak i WPan miałbyś mowić mili.

Podkomorzy.

Coż, gdy mnie Jezuici za podchlebſtwa bili,
Prawdę mowić kazali...No,..no,..ale zgoda.

Staroſcic,

(*do ſioſtry.*)

Zaklinam cię na afekt...

Podſędek,

(*głaſzcząc żonę.*)

No moia iagoda...
Moia droga perełko...

Podſędkowa,

(*odrzucaiąc rękę.*)

No ty, moy gagatku...

Staroſcic.

Chceſz więc abym tu trupem...

Podſędkowa,

(*rzuca ſię.*)

I zgińcie w oſtatku.

Podkomorzy.

Jeſzcze to Pani nie chce humoru odmienić?

Podſędek.

Starościcu, braciſzku, nie chciey ſię waść żenić.
Oy dobrze tam napiſał łaciński Poeta:
Nad diabła rogatego, gorſza zła kobieta.

Podſędkowa.

Ah! iuż też nie wytrzymam. Na też grubiaństwa
Sprowadzona tu ieſtem? na śmierć w te piiaństwa.

Podkomorzy.

Hola, hola, ſąſiadko...

Podſędkowa.

Zebym zginąć miała,
Poydę zaraz na rozwod. Znam Oficyała,
Znam iak ieſt miłoſierny, a w zdaniach poważny,
(*do męża.*)
Pewnam, że ślub moy z waścią uzna za nieważny.
Gdybym ci przymuſzoną od ſtarſzych nie była,
Pewniebym ci przyſięgła, pewnie z tobą żyła?

Podſędek.

Zgoda, zgoda, wyłożę trzyletnie intraty,
Na kochane Patrony, na rożne Prałaty,
By mi cię wzięli z domu...

Podſędkowa.

A o moim wianie,
O zapiſach, wyprawie, pamiętay Moſpanie.

Starościc.

W ręku twoich więc skonam...

Podsędkowa.

Karety, hayduku!

Podkomorzy.

Już też ta okoliczność warta z wszech miar druku;
Na wesele proszonym, a tu rozwod bliższy.
Podsędkowo! iak iestem twoy sługa nayniższy,
Iak iestem twoy przyiaciel, daruy mi ieżeli
Przez dawną poufałość, cośmy z sobą mieli,
Wyrzekłem, co obrazić twoią mogło tkliwość;
Alež iednak przez rozum, honor i wstydliwość,
Nie czyń tych historyi w domu cudzym, ile
Brat twoy nas tu sprowadził na te krotofile,
Brat twoy, co swego szczęścia szuka pod Kortyną
Venery tego domu...

Podsędkowa.

Z ostatnią dziewczyną
Czyż można było kiedy obeyść się sromotni?
U nas na szynku bawiąc parobcy zalotni,
Grzeczniey z płcią się obchodzą. Jak wspomnieć, wsząk
cała...
Pfe,.. pfe,..
(*biorąc suknię do nosa.*)
Rok będę czosnkiem z cybulą śmierdziała,
Piwem przeszła, iak habit laika kanaparza;
A głowa!.. boki!.. nogi!..

Starościc.

Ale to się zdarza,
I powinnaś wybaczyć...

Podsędkowa.

Wybaczyć! to ślicznie!

Podkomorzy,

(*żartuiąc.*)

Wywiodłaś do rozwodu widzę punkta licznie,
Nie masz co mowić, nie masz...

Podsędkowa.

Proszę przestać żarty.

Podkomorzy.

Chociaż iestem grzecznieyszy, i nie tak uparty
Jak WPani rozumiesz, iednak choć urażę,
Choć raz ieszcze mnie złaiesz, prosić się odważę;
Ba co więcey, nog Pani nie puszczę się zgoła,
Aż się z mężykiem zgodzisz i będziesz wesoła,
A brata interesa zechcesz wykierować.

Podsędek.

Jam gotow iest przeprosić...

Starościc,

(*cały w rospaczy.*)

Chcesz mnie azardować.
Chceszże siostro krew twoię nieść złości w ofiarę!
Pragnieszże śmierci moiey? Przynaymniey tę parę
Godzin poświęć dla brata. Gdzież czułość, gdzież tkliwość?
Gdzież twoie sentymenta, dobroć i życzliwość?
A ieszcze gdy ci powiem, że iuż nad me myśli,
Do wielkiey z Domarosem przyiaźniśmy przyśli.
Mogę sobie podchlebiać...

Podkomorzy.

Jak to łaſkaw na cię?

Staroście.

Zupełnie, i iak tylko!...

Podkomorzy,

(*do Podſędkowy.*)

Pamiętay o bracie.

Podſędek.

Zoneczko dziś przynaymniey...

Podſędkowa.

Godziny,.. minuty,..

Nie...

Podkomorzy,

(*do Starościca.*)

Zeby ſię iak można pozbyć tey boruty.

Staroście.

Ah! dla Boga ktoś wchodzi!.. Sioſtro...

Podkomorzy.

Domu Pani.

SCENA VI.

Ciż i Gryzalda, Rozeta, Filuſia.

Podkomorzy, (*do Gryzaldy.*)

PAdamy wſzyſcy do nog...

Gryzalda,

(*kłaniaiąc się.*)

Państwo widzę rani

Jak my wstali...

(*do Podsędkowy.*)

Lecz Jeymość, czy wczas dobry miała.

Starościc,

(*trąca.*)

Siostro!

Podsędkowa,

(*z przymusu.*)

Głowa mnie boli.

Podsędek.

Bo się nie wyspała.

Podsędkowa,

(*do męża.*)

Niechcesz ty milczeć baiu...

Gryzalda.

Prawda, zbladły lica;

Ale, ah! bo podobno Błażey piianica

Zlał suknią Pani...

Podsędkowa.

Dwieć to...

Podkomorzy,

(*żartuiąc.*)

Droższe polewane.

Gryzalda,

(*pomieszana.*)

Pan żartuie...a przecię...

STA-

Starościc,

(zagaduie.)

To zwykłe zdarzane
Przypadki w takiey ciżbie...

Podsędek.

Na pikniku przecie
Zleią i poszturchaią...

Podsędkowa,

(do męża.)

Właśnieś bywał w świecie.

Rozeta,

(z troskliwością.)

Aleby można pewnie wywabić te plamy.

Filusia.

Tak, tak, nieomylnie; proszek na to mamy.

Podsędkowa.

Bez fatygi...

Gryzalda.

I owszem... prosiem...

Podsędkowa.

Bez fatygi...

Podkomorzy.

A niech nasza sąsiadka wie co to Kuligi.
Tak też nam się w Warszawie teraz zasiedziała,
Że o wieyskich zabawach dawnych zapomniała.

Podſędkowa,

(na boku.)

Przyſięgam, że...

Starośc又c.

Lecz ſioſtro, grzeczne oświadczenia
Pani domu i z corką, godne zawdzięczenia.

Podſędkowa,

(niechętnie.)

Kłaniam unliżenie...

Gryzalda.

Prawdziwiem w roſpaczy.

Podkomorzy.

Pani moia, kto kogo w ſwym domu uraczy...

Starościc.

Kto tak ſłodkich i miłych zabawek użyie.

Gryzalda.

Trudno chwalić, lecz tak ſię u nas na wſi żyie.

Podkomorzy,

(całuiąc rękę Gryzaldy.)

Wſzyſtkich nas Pani ieſzcze weſelſzych obaczy.
Gdy Starościca ſwoią dobrocią uraczy,
Do którey może niebios ordynanſe gorne,
Schylą ſię i nie będą w wyrokach uporne.

Gryzalda.

Zna Starościc, iąk dobrze, iak ſzczerze mu życzę.

Starościc.

Łaſk odwdzięczyć nie zdołam, ani ich wyliczę;
Są nad miarę mych zaſług... Ale pokąd tchnienie,
Zywić me ſerce będzie, wierność,.. zawdzięczenie...

Podſędek.

Nie ſłow znikomych umbry, lecz zkoncertowany
Afekt z wiecznym reſpektem...

Podſędkowa,

(*na boku.*)

Coż, nie opętany?

Gryzalda.

Więrzę...

Podkomorzy,

(*do Rozety.*)

Lecz bo kto tyle ma cnot i gracyi,
Godzien adoratora on amoracyi...

Gryzalda.

Nadto podchlebne corce...

Podkomorzy.

Wyraz ſłaby, mały.
Już też to komplementa z głowy wywietrzały.
Nie dopiero iak ſię to...

Gryzalda.

I owſzem.

Podkomorzy.

Zartuie
Pani moia kochana...

Staroście.

Ja naytkliwiey czuię
Jak słabo się tłumaczę...

(*słyszeć rozruch.*)

Podsędek.

Ktoś tam krzyczy, burczy.

Podsędkowa,

(*wychodzi.*)

Ucieknę...

SCENA VII.

Ciż i Kwerenda.

Kwerenda, (*podochocony.*)

Do WPana... Niech się diaboł kurczy.

Podkomorzy.

Jeszcze to ty woiuiesz?..

Kwerenda.

Do nog mię ich ścielę;
Trzeba poniedziałkować, kto się spił w Niedzielę.
Trzeba klin klinem wybić...

Gryzalda.

Tak, tak,.. nie inaczey.

Podkomorzy.

O zgoda, wſżak to Kulig.

Gryzalda,

(*do Starościca.*)

Lecz całam w rozpaczy.

Gdzież Podſędkowa?..

Staroście.

Poſzła. Nie chciey ſię turbować.

Kwerenda.

To więc piymy, albo też zacznieymy tańcować.
Kapela,..he!..niech zabrzmi,..a narodowego.

Podkomorzy.

Dobrze, żeś moy Kwerendo humoru walnego,
Ale ieſzcze od tańcow...

Kwerenda,

(*poſtrzegłſzy Filuſię.*)

A iak mi Bog miły!
I moia tu Filuſia...Nieba cię ziawiły.
Dziewczę iak groſz, coż kiedy *invidia fati*...
Ale, ale, Panowie, wſzakżeście tu w ſwaty.

Podkomorzy.

Dla Boga! dotąd ſekret...

Gryzalda.

Niechciey ieſzcze głoſić.

Staroście.

A nie mogę, choć proſzę WPana uproſić.
Nużby nadſzedł Jegomość...

Kwerenda,

(*kładąc na uſta palec.*)

Cyt, cyt, zgoda, zgoda.

Ale bo mi Filuſia, ta, . . ta uroda!

Filuſia.

Lepieybyś WPan milczał . . .

Kwerenda.

Dobrodziko, łaieſz.

Starościc.

Bo mnie zgubiſz, przedwcześnie iak ſię z czym wybaieſz.

Kwerenda.

Choć mi głowa ciężała iak gdyby z ołowiu,
Iednak przedślubny kontrakt mam iuż pogotowiu.
Takem go wyrznął czyſto, braknie tylko daty,
A punkt pierwſzy, z obrączką na poſag dukaty.

(*Domaros nadchodzi.*)

Rozeta.

Ah! dla Boga! Jegomość . . .

Starościc,

(*do Kwerendy.*)

Mieyże rzecz w ſekrecie. . .

Milczże proſzę . . .

Kwerenda,

(*do ucha Starościca.*)

Przyſięgam, po drugi, po trzecie.

SCENA VIII.

Ciż i Domaros.

Podkomorzy.

KOchany naſz Goſpodarz ...

Domaros.

Do nog padam ...

Przepraſzam, że ...

Podkomorzy.

Owſzem ia, że zpiiam, że ziadam.

Podſędek.

Tak, zapewnie ...

Kwerenda.

Ey vivat ...

Domaros,

(*do Kwerendy.*)

Bądźże mi weſoły;

Lecz interes Kaczały ...

Kwerenda,

(*do Domaroſa.*)

Tak iak palec goły

Zoſtać muſi Jegomość ...

Podkomorzy,

(*do Kwerendy.*)

Na coż te ſapania?

Kwerenda.

Że iuż iednaſta, ieſzcze nie widzę śniadania.

Podſędek.

A on zawſze w żarcikach.

Domaros.

Ah! żoneczko miła,
Jeſzczeż to do apteczki Panow nie prośiła.

Gryzalda.

Właśnie teraz poyść chciałam...

Podkomorzy,

(*do Domaroſa.*)

Lecz ſtoy Panie drogi.
Ledwo ſoczy przetarłem, czy my to załogi?

Domaros,

(*do Rozety.*)

Albo raczey bież corko do apteczki z Panną.

Rozeta.

Bardzo dobrze...

Podkomorzy.

Nie puſzczę,.. chyba po rożanną
Wodeczkę Pani puydzie... Nie, nie, żart na ſtrony,
Od wczorayſzey hulanki ieſzczem iak ſtłuczony.
Nadtośmy zbytku wiele...

Kwerenda.

Oy, oy, moie boki.
A iak mnie ktoś w łeb wyciął, to iakby w obłoki

Har-

Harmatą mnie wyſadził, nie wiem iak Bog miły,
Co ſię z mym mozgiem ſtało...

(*śmieią ſię wſzyſcy.*)

Staroście.

Oto go ubyły
Trzy uncye...

Kwerenda,

(*maca głowę.*)

Do diabła, coż go ſię zoſtało.
Kończże moy Filozofie...

Staroście.

Bardzo mało,..mało.

Podkomorzy.

Cha,..cha,..moy Kwerendo...

Podſędek.

Cha,..cha,..tam do kata.

(*śmieią ſię wſzyſcy.*)

Podkomorzy,

(*do Domaroſa.*)

To pewna moy ſąſiedzie, że iuż dawne lata,
Jak ſię tak nie cieſzyłem, iak w domu WPana...

Kwerenda.

Lecz ia biedny bez mozgu, bez paſa, żupana.

Domaros.

Ktoż go WPanu zabrał?..

Kwerenda.

WPan ſam urwałeś
Poł poły... Pan Podſędek...

Podsędek.

Lepiey mnie ty dałeś,
Bo iak się zatoczyłeś, i mnieś zarwał nogę;
Myślałem wpaść do sklepu, wybiwszy podłogę.

Podkomorzy.

Ale iuż my to wszyscy, wyiąwszy sam Pana,
(*pokazuie Starościca.*)
Aż nadto hulaliśmy...

Starościc.

Za młodym do dzbana;
Należy się w tym wieku...

Domaros,

(*przerywa.*)
Ey! moy kawalerze,
Piło się dawniey z młodu, a przecie pancerze,
Szabla Polska, ba nawet same szarawary,
Strasznę były sąsiadom...

Kwerenda.

Większey iak dziś miary,
Zapewnie bydź musiały...

Domaros,

(*rozgniewany.*)
W iednę nogawicę,
Byłbym takich trzech schował, i wsiadł na terlicę.

Kwerenda.

Hola, .. hola...

Podkomorzy.

Dał że ci... Tak to moy młokofie,
Nie żartuy fobie z ftarych...

Kwerenda.

Woleć wziąć po nofie,
Jak by mnie tam gdzieś wtroczył...

Domaros.

Oy,..oy,..nie żart ci to.

Kwerenda.

Już też fzarawarami nie wiem kogo zbito.

Domaros.

Ey! day pokoy, bo ferce z żalu prawdę powie,
Ze wam dziś młodym, braknie piątey klepki w głowie.
Nofície Polfkie imie, i w Polfzcze miefzkacie,
Polak chłop na was robi, Polfki chleb ziadacie,
Jednakże iak gdyby was wftyd było rodziny,
Porzucacie kontufze, wąfy i czupryny,
A zoftawfzy Francuzem, Szwedem, czy Niemczykiem.
Brzydzicie fię i ftroiem, i Polfkim ięzykiem.
I tak daley pancerze, zbroie i fzablice,
Co niegdyś pomnażały i ftrzegły Granice,
Na śmiech tylko rdzą ziadłe, pomiędzy antyki
Umiefzczacie z pogardą... O wy fmyki!..fmyki!
Wfzyftko też na łeb idzie. Serce mi fię kraie!
Inny ftroy, inny ięzyk, wiara, obyczaie,
Nie mafz też Polfki...ale...

(*zaczyna niby płakać.*)

Podkomorzy.

Kwerendo,..bodaycie..,
Humor wſzyſtkim zepſułeś...

Kwerenda.

Ey, miodu podaycie,
To i znow po dawnemu...

Podſędek.

Zapiymy tę ſprawę..?

Podkomorzy.

Ba i prawie...

Gryzalda,

(*do męża.*)
Tak, tak.

Staroście.

Tak,..poydźmy na zabawę.

KONIEC AKTU III.

AKT IV.

SCENA I.

STAROSCIC, ROZETA, FILUSIA.

Starościc,

(*klęcząc przed Rozetą.*)

NIech umrę...

Rozeta,

Lecz wſtań WPan...

Filuſia.

Jak w tey pozyturze.
Zaſtanie nas Jegomość,..to nam tak po ſkurze...

Starościc,

(*nie wſtaiąc.*)

Niech ginę...

Filuſia.

Zkąd ta roſpacz? radzę ſkończ modlitwy,
Lub ſię wcześnie gdzie w zakąt zabieraymy Litwy.

Rozeta,

(*w nieukontentowaniu.*)

Gniewa mnie taki obchod, iak mniey należyty,
Wſtań WPan, bo nie przyimę iuż iego wizyty.

Starościc,

(*wſtaie.*)

Pełnię rozkaz, a idąc za wewnętrznym tchnieniem,
Daruy że ſzczęścia mego z takim natężeniem,
Z taką niecierpliwością...

Filuſia,

(*na boku.*)

Znow ſię pogniewaią.

Starościc,

(*do Rozety.*)

Ależ przecię...twe uſta...niech dłużey nie taią...
Niechay wyroku mego znam układ prawdziwy!
Czy mam umrzeć nieſzczęſny, czy mam żyć ſzczęśliwy!

Rozeta.

W mychże ręku ieſt życie, albo śmierć WPana?

Starościc.

Tak, w twych,..w twych a nie innych, Rozeto kochana!
A gdy maſz ſamowładcy nad mym loſem władzę,
Mow,..czy mam żyć?..czy umrzeć?..

Rozeta,

(*w pomieſzaniu.*)

Zyć...ra—dzę...

Starościc,

(*klęka.*)

Już żyć będę... Ah! będę...

Rozeta,

(*podnoſząc go.*)

I znowu...

Starościc,

(*wſtaie.*)

Zgrzeſzyłem.

Karż przeſtępcę twey woli... Lecz odtąd wyryłem
Na mym ſercu ten napis... Kleandrze, twa Pani
Jeſt Rozeta na zawſze... ſprawą, słowem ani
Obraziſz ią bezkarnie...

Filuſia,

(*rozumieiąc że ktoś nadchodzi.*)

Ktoś idzie.

Rozeta.

Dla Boga!

Starościc.

Niebo zawiſne ſzczęściu!.. zrywaſz...

Filuſia.

Uchodź trwoga...

(*przelęknieni w zamieſzaniu biegaią, w tym nikt nie nadſzedł.*)

Starościc,

(*ukontentowany.*)

Nie lękay ſię Rozeto, duch iakiś zazdrośny,

Przerwał nayſłodſzy życia moment nam miłoſny;
Lecz nikogo...

Filuſia.

Mnie duſza wlazła iuż w kolana.

Rozeta.

Czy nas kto nie podſłuchał?..

Staroście.

Rozeto kochana!
Czyż w naſzym obcowaniu ieſt iakie zdrożenie?
Jeżli na głos natury, iak winno ſtworzenie,
Jak naydrobnieyſzy ptaſzek na gniazdko ſię kwili,
My też Boſtwu miłości, w ofiarę złożyli,
W ofiarę nayczyſtſzeyſzą ſerc parę oddali.
Czyż to twoię niewinność, czy mą cnotę kali?
Ah! nie... wierz że Niebu, że Niebu nic mili,
Jak para co ſię kocha...

Filuſia,

(*na boku.*)

Zeby wſzyſcy byli
Chłopcy iak ten Jegomość, dalibog do fary
Wlot bym biegła nieść niebu te miłe ofiary.

(*głośno do Rozety zamyslonej.*)

WPanna znowu ſmutna...

Rozeta.

Jakżeś puſta głowa...

Staroście.

Znowuż cię obraziły Rozeto me ſłowa!

Rozeta.

Bo WPan... a ia przecie bez Rodzicow woli...

STA-

Starościc.

Już się matka skłoniła, i oyciec pozwoli.

Rozeta.

Zapewnie?

Starościc.

Nieomylnie. Ufam, że dziś ieszcze.

Ah! dziś...

Filusia.

Tak, tak, i moie wrożą duchy wieszcze.

Rozeta.

Oyciec trudny...

Starościc,

(do Rozety.)

A w reszcie!... gdy twe serce raczy,
Gdy wnętrzny instynkt, który niebios wolą znaczy,
Ku moiey szczęśliwości powolnie cię schyla,
Jestże moc iaka ziemska? maszże władzy tyla?
Aby bieg losow naszych przeznaczeń wzaiemnych,
Zapisanych dla człeka w wyrokach taiemnych,
Zrywać mogła zuchwale, a podług swey głowy
Dla serc naszych oboyga kryśliła los nowy?
.... *(wpatruiąc się w Rozetę.)* ....
Coż mowisz na to?

Filusia.

Mowi... z Waszeć Dobrodzieia,
Diabelnie o miłości tęgi kaznodzieia.
am się iuż tak skruszyła... tak iestem...

Rozeta.

Co to ty
Zawfze prawifz dla boga!... A zamiaft kłopoty,
Zamiaft me żale koić...

Filufia,

(*niecierpliwa.*)

Zale... terefery...
Już też aż mi nieznośne WPanny chymery,
I tyfiączne fkrupuły...

Rozeta.

Ale bo bez woli
Jak to można Rodzicow...

Filufia,

(*na boku.*)

Wciąż iedno pierdoli.

(*wchodzi Podfędek załamuiąc ręce.*)

Rozeta,

(*poftrzegłfzy.*)

Filufiu!...

Filufia.

Otoż macie...

(*wychodzą.*)

SCENA II.

Starościc, (który bieży za Rozetą.) Podsędek.

Podsędek,

(*zatrzymuiąc Starościca.*)

AH! żona dziwaczy!..

Starościc,

(*rozgniewany.*)

Zguby widzę mey szukasz.. gdym w żalu,.. w rospaczy!

Podsędek,

(*przerywaiąc.*)

Lecz tylko WPan słuchay, taka ią złość wzięła,
Ledwo Domarosowi nosa nie przycięła...

Starościc,

(*przelękniony.*)

A to iak?

Podsędek.

Otoż to iest, uważ WPan sobie,
W domu Gospodarzowi, i takiey osobie,
Na którey...

Starościc.

Kończ WPan...

Podsędek.

Ledwom nie oszalał,
Gdy nad niebespieczeństwem swoim się użalał.

Starościc.

Ale iak się to stało?

Podsędek.

Trudno opowiedzieć.
Trzeba okoliczności wprzod WPanu wiedzieć.

Starościc.

Ale możnaż tak nudnie?..

Podsędek.

Gdy mi nie dasz skończyć.
Oto Domarozisko chciał nas zgodzić, złączyć,
Tak kochana dziadzina, ochocza, wesoła,
Kazal z wszystkich powozow pozdeymować koła.
Zona, iak to znasz upor rozżartey kobiety,
Bez koł, dyszla i kozła, wlazła do karety,
Tam kiedy się ze złości ledwo nierozpukła,
Postrzygła mi firanki, okna wszystkie stłukła,
Wyskubała materac... Ja się w tym nawinę,
Widzę z moiey berlinki istną rudominę.
Na nieszczęście powiadam takie awantury
Domarosowi;.. skoczył... Ja te koniektury
Biorę na się zawołał, i wyszedł nieborak,
W nadziei, że Gospodarz, i że stary dworak.
Prosi ią, ta się rzuca... iakoś nos tam wścibił,
Ta drzwi trzasła...

Starościc.

Dla Boga!

Podsędek.

Szczęściem zamku chybił,
Inaczey byłby dotąd biedaczek bez nosa...

Starościc.

Jakaż ze złey kobiety iadu pełna osa.
Ah! zda się z doświadczenia, że błąd oczewisty,
Wprzęgać się człeku w iarżmo przysięgi wieczystey!
A ieszcze iak świat teraz, kiedy tam gdzieś pono,
Trzy tylko w mieście żony cnotliwe liczono.

Podsędek.

O Mospanie! i u nas od kątka do kątka,
Bodaybyś się Jeymościow doliczył dziesiątka.

Starościc.

A przecież!.. ale bo też, mowiąc między nami,
I mężow iak należy, trudno liczyć stami.
Nayczęściey, że te domu i małżeństwa głowy,
Przechodzą swą słabością baby białogłowy,
Tak żyiąc w niedobranym, z swą żoną humorze,
Dobrze że Jeymość w osła iak orze tak orze.
Ah! ia o moim szczęściu nadziei nie tracę!

Podsędek.

Day Boże. Jam też ufał, teraz dobrze płacę
Tę moię prętkowierność...

Starościc.

Wybacz mi moy bracie.
Pewnie wzaiem przyczyny, płakać na się macie.
A nayprzod moy Podsędku, powiedz iak się stało,
Że ci się młodey dziewki staremu zachciało;
I chociaż zacnyś człowiek, ale starey daty,
Czemuś modnie schowaną, modnie podług laty,
Obrał sobie za żonę?

Podſędek.

Prawdę mowiſz bracie;
Mądrym ci teraz Polak, kiedy iuż po ſtracie.

Starościc.

No ..ale iuż weſołey miałbyś nabrać myśli;
Chce rozwodu, więc i Pan co tchu pozwy wyśli.
Nic ſię bardziey z ſłabością człowieka nie zgadza,
Jak prawo które z czaſem zły związek rozgradza.

Podſędek.

Jednakżem ci iey przyſiągł...

Starościc.

Ah! moy Panie złoty,
Mieście mieli dopomodz, a wy kołowroty
Jeſzcze teraz ſwoiemi tak mi rzecz mącicie,
Ze ia może Rozetę, może ſtracę życie!

Podſędek.

Za twoy interes bracie dałbym ſię i ubić,
Bo choć mnie iego ſioſtra chce zniſzczyć i zgubić;
Lecz tyś temu nie winien...

Starościc.

Przyiaźni dowody
Daſz wielkie, gdy wyiedzieſz z żoną na rozwody,
A mnie tu zoſtawicie...

Podſędek.

Niechże ſobie iedzie
Ale iużci nie prędzey chyba po obiedzie.

Starościc.

Ah! dla Boga co potym, chcesz mieć nowe sceny!
Tu na cynie ieść daią, ona z porceleny
Ma serwisy. A kucharz, wiesz co sosow probek
Dać musi nim go przyimie, tu prosty parobek
Gotuie i zastawia; noż iaką przygodą,
W opończy się splątawszy, utknie w zrazach brodą,
Gotowa przez stoł skoczyć; wszak masz dość nauki,
Że na wieczerzy sosem zlały ią hayduki.

Podsędek.

Oy! tak, ia biedny Baio ... Prawdać, prawdać i to.

Starościc.

To więc niech zaraz iedzie.

Podsędek.

Wreszcie, chociaż mi to
Narobi wiele wstydu, niechże sobie iedzie.

Starościc,

(*wyprowadza Podsędka.*)
Tak, tak moy Podsędku, moy bracie, sąsiedzie.

SCENA III.

Starościc sam.

MYślałby kto, że romans moie awantury,
Bo to nie masz przypadku i nieszczęść natury,
Ktoregobym nie doznał, ktoryby mey chęci

Nie kładł tyfiącznych przefzkod. Ależ im ich więcey,
Im więcey trudow, znoiow, umartwień, ftarania,
Tym flodziey fobie fpocznę na łonie kochania.
Ze Rozeta mi fprzyia, że mi ferce chowa,
Już ią zdradziły oczy, iuż wydały flowa.
Matka wfzak tego żąda, iedna tylko mi fię
Zoftaie walka z oycem, ale mam Filufię,
W niey oftatnia nadzieia, ta może powoli
Skłoni Rozetę, że fię i wykraść pozwoli.
Jakoż tak iuż bydź maią, rzeczy urządzone,
Gdy łzy nafze, wftawiania od fwatow czynione,
Gdy mowię na naytkliwfzy ięk i głos natury,
Zawfze ufzy nieludzkie, Domaros ponury.
Dość długo iak w więzieniu niewinność trzymana,
Dla fkępftwa, aby nie dać wyprawy i wiana.
Ale ten Szerepetka, coż to za gawryło,
Miał fię widzieć z Filufią, miał co fię zrobiło
Dawać mi znać co prędzey, a on może w dzbanie;
(*Szerepetka wchodzi.*)
Lecz przecież...

SCENA IV.

Starościc, Szerepetka.

Starościc.

Szerepetka!

Szerepetka,

(*ocieraiąc czoło.*)
Zaraz,.. zaraz,.. Panie.

STA-

Starościc.

Czego się waść ocierasz?

Szerepetka.

Panie iak po łaźni.

Starościc,

(*niecierpliwy.*)

Co mi waść znowu pleciesz?..

Szerepetka,

(*ocieraiąc zawsze czoło.*)

Nie mogę wyraźni.

Starościc.

Widział się waść z Filusią?

Szerepetka,

(*w niespokoyności.*)

Tylko krzyk słyszałem.

Starościc,

(*grożąc.*)

Gadayże mi waść a iasno, a bez tych andronow.

Szerepetka,

(*zalękniony.*)

Oto mi chciał Domaros dać trzysta bizonow.
Pan też grozi.

(*kłania się.*)

Więc raczey dziękuię za służbę?
Myślałem na weselu bydź niby za drużbę,
A tu grob widzę bliższy ...

Starościc,

(*w niespokoyności.*)

Boday cię zabito.

(wypycha go.)

Idź mi z oczu... a prędko,.. ty,.. ty,..

Szerepetka,

(uchodząc.)

Piękne myto.

Starościc,

(znowu go zatrzymuie.)

Albo czekay;.. lecz przecie... gadayże gawronie...

Szerepetka.

I Pan nie bawiąc zmykay, czy w nogi, czy w konie;
Bo gdy mi odgrażano, Pan też był na placu.
Owo zgoła.. huk,.. ſzczęk,.. brzęk,.. po całym pałacu.

(Szerepetka uchodzi. Starościc w pomieſzaniu.)

SCENA V.

Filuſia, Starościc.

Starościc.

MOia śliczna Filuſiu, dokładnież mi opiſz,
Co to tam za rozruch?

(Filuſia oczy ociera.)

Oczy we łzach topiſz.

(Filuſia chce wyniyść.)

Przebog coż za nowe pioruny nieba na mnie ſłali!
Lecz niech ſię rwią obłoki! niech ſię świat zawali!
Niech mnie nayokropnieyſze nieſzczęście przyciſka!
Zachowam umyſł męſki, te wściekłe igrzyſka

Fortuny mi zazdrosney, wytrzymam stalecznie,
Proszę tylko Filusiu, co wiesz mow bespiecznie.

Filusia,

(zawsze się chroniąc.)

Coż mam WPanu mowić?..

Starościc.

Oto czemuś smutna?

Filusia.

Bo nie iestem wesoła...

Starościc.

Jakżeś iest okrutna!

Filusia.

Niech WPanu kto inny opowie gdy zechce.

Starościc.

Wszystko ci dam... co tylko... powiedz...

Filusia.

Ja nic nie chcę.
Zebym się tylko z duszą ztąd iak tak wywiła.
Jak to świat niepoczciwy; iabym go spaliła!
Komu to tu dziś wierzyć. Prawda że szalbierze,
Matacze sami teraz...

Starościc.

Rospacz mnie iuż bierze!
Coż dla ciebie za korzyść, żebyś mnie zgubiła,
Ty w którey ia przyiaźni...

Filusia.

Jam go nie zdradziła.

Staroście.

Ktoż tedy? Czy Rozeta?

Filusia.

Ona nieszczęśliwa!

Staroście.

Jak to? chora! czy wcale.. Jak wspomnieć.. czy żywa?

Filusia.

Żywać na swoię biedę...

Staroście,

(*w rospaczy.*)

Na reszcie do złości

Przywodzisz mnie, i...

Filusia,

(*zalękniona.*)

No, no, oto Jegomości

Kwerendą wydał całe WPana zamysły.

Na co Rozeta wzięta w areszt oyca ścisły;

Jam kominem uciekła...

Staroście,

(*w przelęknieniu.*)

Zdrayca!.. nie poymuię...

Gdzie on iest?..

(*bierze się do szpady.*)

Filusia.

Ah! i ia mu tego nie daruię;

Bo iuż tak mym starunkiem rzecz się ułożyła,

Iżby się uwieść z domu Panna zezwoliła,

Za wiadomością matki i bliżſzych imienia,
Gdy Domaros z dzikiego tylko przywidzenia,
Chciałby dłużey w okrutnym mieć Pannę więzieniu,
Lub ią przymuſić za mąż przeciw iey życzeniu.

Starościc.

Czy iuż tak nieomylnie miałem bydź ſzczęśliwy?

Filuſia.

Tak zapewnie...

Starościc.

Ah! przeſtań... obraz nadto tkliwy,
To nieſzczęście przewyżſza wſzyſtkę moc mey duſzy!
Lecz też nie maſz gatunku męczarni, katuſzy,
Ktorąbym zdraycę mego!..
(wychodzi dobywſzy ſzpady.)

Filuſia,

(zatrzymuie go.)
Gdyby mnie ſłuchałeś,
Nie bawiąc z tego mieyſca co tchuby zmykałeś.
Bo iak ſię na nieſzczęście ſpotkaſz z tym cymbałem,
Gotow ieſt w łeb WPanu palnąć ſamopałem.
I tak iuż iak ſzalony rwał ſię do ianczarki,
Tylko go Podkomorzy uchwycił za barki.

Starościc.

Kogo?

Filuſia.

A, Domaroſa. Jakby oparzony,
Lata, klnie, na gwałt krzyczy, i bić każe w dzwony.

Starościc.

Coż przecie Podkomorzy?

Filusia.

Tak iak inni w ſtrachu.
Co Baio, to widziałam, wytknął łeb zpod dachu.

Staroścíc.

Ah! przebog! a Rozeta?

Filusia.

W naynędznieyſzym ſtanie.
(*popłakuiąc.*)
Tak mi ieſt żal niebogi... Ah! iakie rozſtanie
Było naſze!.. Jam ledwo...

Staroścíc,

(*z furyą.*)
Milcz,..już tego doſyć.
Tak okropnego loſu nie ma długo znoſić!
Idę zaraz...

Filusia.

Dla boga!..

Staroścíc.

Puſzczay...

Filusia.

Zkąd Junaka...

Staroścíc.

Tak ma cnota, poczciwość... (*wychodzi.*)

Filusia.

Zal mi nieboraka!

SCENA VI.

Filusia sama.

SLiczny chłopiec. Jak mu tam ſtaropolſkim trafem,
Napiętnuią twarzyczkę, w mieſiąc paragrafem.
Jabym ſama z roſpaczy... Ah! a coż Rozeta!
Zyćby pewnie przeſtała... Biednaż to kobieta.
Biednezmy to ieſteśmy ziemſkie kreatury,
Swiat nam tak przepiſuie, a prawa natury
Znow nam każą inaczey... Ależ mnie z tym tonem
Gdyby Domaros zaſtał, z kiiem, lub bizonem...
(*chce wychodzić.*)

SCENA VII.

Gryzalda, Filusia,

Gryzalda.

NIewieſz gdzie ieſt Starościc? czy gdzie nie umiera?

Filusia.

A może, bo koniecznie chce grać bohatyra.

Gryzalda.

Jak to?

Filusia.

Skora go świerżbi.

Gryzalda.

Coż znow za wyrazy?

Filusia.

Ale bom mu mowiła nie raz nie trzy razy,
Ze Jegomość wie wszystko, że to tu nie żarty,
Ze batogi, ianczarki, że na okoł warty...

Gryzalda.

Coż więc mowił? gdzie poszedł?

Filusia.

Ah! żal mi chłopczyny.
Powiedział: niechay ginę, niechcę żyć godziny,
Gdym ia przyczyną losu Rozety kochany!
Na to wybiegł w rospaczy łzami cały zlany.
I iam się rozpłakała...

Gryzalda.

Co tchu biegay za nim.
Biegay, a gdy go znaydziesz wymoż tyle na nim,
By się na czas nie iaki ukrył w samotności;
Podkomorzy przebłaga może Jegomości.
Inaczey rozpacz iego, heroizm zawczesny,
Jemu, mnie i Rozecie stanie się nieszczęsny.

Filusia.

Gdyby go znaleść tylko...

Gryzalda.

Bież iuż bez spoźnienia.

SCE-

SCENA VIII.

Gryzalda sama.

Wieleż z tym mężem zgryzot, wieleż umartwienia!
Co dzień nowe chymery rodzą się w tym człeku!
Nie są to iednak serca, lecz przywary wieku.
Trzeba ie mile znosić; w naymnieyszey odmianie,
Chcieć zrywać obowiązki, przykrzyć sobie w stanie
Jest zbrodnią. Gdyż w ten sposob każdy w swey swywoli.
Nie co winien czyniłby, lecz co chce, co woli.
Żal mi tylko dziewczyny... Lecz bym umęczoną
Zostać miała od męża; Starościca żoną
Bydź musi corka moia. Jak to my dziwaczem,
Chcem tylko w kawalerze, aby był bogaczem.
O rozumie, o sercu, i o harakterze
Ni iest zwyczay się pytać; a potym w cholerze,
Narzekamy na czasy, Bog wie iak zwiem ludzi;
Ale coż ich do cnoty, do nauk pobudzi,
Gdy te nędza znikczemnia i niewznosi chwała.

(*postrzegłszy Podsędka.*)

Co tam powie Podsędek, drzę z boiaźni cała.
Coż mi Pan pomyślnego...

SCENA IX.

Gryzalda, Podsędek.

Podsędek.

WSzyſtko niepomyślnie,
I wſzyſtko na łeb idzie. Jam odſzedł umyślnie,
Bo iak mnie iuż z proſtego wziął regeſtru...

Gryzalda,

(*przerywa.*)
Proſzę,
Proſzę daruy mu Panie...

Podsędek.

Wnet was ztąd wypłoſzę,
Jak krzyknął, iak ſię porwał, do ſzyny żelezca,
Przez wielokrotne względy uſzedłem mu z mieyſca.
Nie wiem tylko iak przecie Podkomorzy ſkończy.
Bo niech go kacia wezmą, widzę dziaduś rączy,
Gęſto macha, a nakſztałt coś krzyżowey ſztuki,
Jak nam wziął tuż pod noſem...

Gryzalda.

Nieſzczęſna! dopuki
Zyćże będę...lecz iednak?..

Podsędek.

A i to wadyra
Podkomorzy iak widzę, dorwawſzy rapira
Niby miecza...

Gryzalda.

Ah! przebog!

Podsędek.

Ey obydway gracze.
Nic sobie nie uczynią.

Gryzalda.

Me żale, rospacze,
Nic nie zdoła ukoić...Pobiegnę tam sama...
(*wychodzi.*)

SCENA X.

Podsędek sam.

TO iedna z tysiąc żona,..to pierwsza iest dama.
Taka gdyby przygoda dla mnie się zdarzyła,
Dalibog ieszczeby mnie ma Jeymość dobiła.
A iaki Pan Pułkowniś, lub Szambelan modny,
Przy swoim czczym tytule i goły i głodny;
Oy byłżeby się na mych folwarkach opasał,
Byłżeby paradował, hulał, grał i hasał;
Ale ziecie kaduka...Lecz co Podkomorzy
Tam robi...Jużci trudno,..zemną ieszcze gorzy.
Raz tylko w życiu swoim dobyłem pałasza,
Gdy Xiądz Ewangelią, czytał Matyasza.
Bo co też to za głowy, z tym iakimś narowem.
Jeszcze zabić Tatara gdzie pod Oczakowem,

To męstwo; lecz krwi pragnąć czyiey, wspołrodaka,
Woleć mieć serce człeka, iak dzikość Junaka.

(*słysząc idących*)

Ale Boże zmiłuy się, czy go złe nie niesie,
Już podobno do swoiey serpentyny rwie się.
Ja bez ceremonii... fiugas...

(*ukrywa się.*)

SCENA XI.

Starościc, Filusia, Podsędek.

Filusia,

(*ciągnąc Starościca.*)

ALe proszę.

Starościc,

(*w desperacyi.*)

Nie, nie, nie. Puść mnie mowię...

Filusia.

Woląć matki głoszę.

Starościc.

Nieszczęśliwa!

Podsędek,

(*okazuie się w boiaźni.*)

Braciszku!

Filusia,

(*do Podsędka.*)

Prośże WPan Brata,
Zeby się ukrył na czas...

Podsędek,

(*do Starościca.*)

Ey tamże do kata,
Chcesz marną śmiercią ginąć...

Starościc.

WPana humoru
Gdyby byłem, możebym nie znał praw honoru.

Podsędek.

Znam prawa, bom iest Sędzia, ale prawa kraiu.

Starościc.

Ey, milcz WPan... Te prawa tylko dla zwyczaiu
Na słabszych...

Podsędek,

(*do Filusi.*)

Puszczayże go, niechże sobie bieży.
Tam gdzieś Filozof w beczce, on osiądzie w wieży.

Filusia.

A z wielkim przeprosżeniem, baiesz ci androny.

Podsędek.

Coż mam robić?..

Starościc.

Pilnuy swoiey żony;
I gdy zamiast pomocy psuiesz interesa,
Albo milcz WPan sobie, albo idź do biesa.

Podſędek.

Jakaż to ieſt gorączka, łaie a nie ſłucha.
Jam dla WPana ledwo nie utracił ucha,
Pierwſza złość Domaroſa o mnie ſię rozbiła,
Dotąd co Podkomorzy, co Jeymość zrobiła,
Czemuż nie maſz zaczekać...

Filuſia.

Tak, tak...

Staroście.

Niech iuż raczy...

Filuſia.

To pięknie corkę, matkę, przywieść do roſpaczy.

Staroście.

Coż mam robić nieſzczęſny?

Podſędek.

Powiem co zrobiemy:
Obydway ſię z WPanem na czas ukryiemy;
A Filuſię na ſzpiegi wyślem do Imości,
Czy Domaros iuż oſtygł, czy ſię ieſzcze złości.
Ale pewnie iuż dobry... Bo moy Panie młody,
Nie znaſz ſwego, choć cudze znaſz dobrze narody.
My ſię lubiem, i łatwo, pokłocić, powadzić,
Nawytrząſać pod noſem, ale żeby zabić
Rzadkie tego przykłady...

Staroście.

Filuſiu kochana!

Filusia.

Jużci ia tam i poydę z miłości WPana;
Lecz iak mi gdzie Domaros zaſtąpi z batogi,
To nie wiem co uczynię...

Podſędek.

To w nogi, to w nogi...

(Podſędek wyciąga Starościca aby ſię ukrył.)

SCENA XII.

Filuſia,

(zatrzymuiąc ſię.)

Co to ia będę robić... Sami ſię pokryli,
A mnie biedną na wſzyſtkie nieſzczęścia ſtawili;
Lecz ieżeli mam rozum, to i ia ſię ſkryię.

(poſtrzegłſzy Podkomorzego którego bierze za Domaroſa.)

Otoż ieſt... Ah! dla Boga!..

(ukrywa ſię.)

SCENA XIII.

Podkomorzy, Filuſia ukryta.

Podkomorzy,

(w zamyſlach.)

Już też nie dziś żyię,
Ale w podobney nigdym nie był awanturze.

I wſtyd gdy ſię dowiedzą o tey koniunkturze.
Czy mnie tu, Boże odpuść, złe licho wplątało.

Filuſia,

(poznawſzy Podkomorzego.)

Ah! Panie Dobrodzieiu...

Podkomorzy.

Co tam?

Filuſia.

Mnie ſię zdało,
Że moy Jegomość wchodził.

Podkomorzy.

Niech was tu kat ſpiſka,
Mnie ſtaremu na takie wyniść pośmiewiſka.
Ale bo też Staroście ma to być uczony,
A on niechce powiedzieć iak w łeb poſtrzelony,
Nie znawſzy nigdy człeka, tak ſię z nim pobratał;
Tak mu myśli ſwe ziawił; lecz mu też wypłatał
Teraz ſztukę... Niechże ſię nauczy Pan młody,
Że nie dość woiażować, znać cudze narody,
Trzeba to znać kray właſny i ſwoich Rodaków.

Filuſia.

Bo może za poczciwych, brał wſzyſtkich Polaków.

Podkomorzy.

O! co to za gadanie. Słuchay ieno waſze,
I między Apoſtoły, a były Judaſze.
Nie ieſt człowiek w człowieka, powiedział ſenſiſta...

FI-

Filusia.

Już ci to co Pan mowi, prawda oczywista,
Lecz iednak Starościca Pan trzymay w swey pieczy.

Podkomorzy.

Kiedy z swoim Kwerendą popsuł wszystkie rzeczy.
Dalibog że go kocham... Z uszczerbkiem honoru
I nawet życia mego, dzikiego humoru
Znosiłem Domarosa, i cudem się stało,
Że z nas ktory nie zginął. Ale co się działo,
Wstyd mnie iuż i wspominać. Wszyscy się pokryli,
Mnie sam na sam z szalonym na śmierć zostawili.

Filusia.

Oy! wiem, ale iak też Pan wygził go ze katy.

Podkomorzy,

(*dobrego humoru.*)

Ey, małoć ci to było dziesiąciu przed laty.
Był koń, lecz się zieździło...

Filusia.

Niczego i teraz.
Dla tegoć to Starościc powiadał mi nie raz,
Iż wszystkie swe nadzieie w iego łasce składał.

Podkomorzy.

Lecz darmo, z Domarosem nie będę iuż gadał.
Acz ufam znieważoney i moiey powadze,
I Starościca sprawie, że ieszcze poradzę.
Resentymentu mego dam poznać naturę,
Domarosa z Kwerendą tak napędzę w dziurę,
Tak im przystawię stołka; mam sposoby liczne...:

Filusia.

Ah! prawda, ma procesa i sprawy graniczne.

Podkomorzy.

Ale tylko ma Panno, nie bądź gadatliwą.

Filusia.

Ja ręczę, że iuż Pańską dochodzą myśl mściwą.

Podkomorzy.

I ia się spodziewam...

Filusia.

Jak wieszczym mowię duchem,
Już się obydway czują pod Pańskim obuchem.
Ah! iak przednie! więc znowu nowe ztąd nadzieie.
Kwerenda z Domarosem zapewnie szaleie,
Jeden z drugim się swarzy, a wspolnie w rospaczy,
Myślą iak im urazę, Pan darować raczy.

Podkomorzy.

A tyś boday nie wrożka...

Filusia.

Niech i czarownica,
Aby tylko Rozeta szła za Staroscica.

Podkomorzy.

Tobym cię spalić kazał; lecz to żartulinki.
Bież zaczym i rozgłaszay, iż ia za te drwinki,
Myślę Jchmościom oddać,.. oddać dobrą miarą.
Zem się przebłagać nie dał żadną żywą miarą.
I w tey zemściem odiechał. A ia temi czasy.

Każę ſobie zaprzęgać zwolna do kolaſy.
Alboż Domaroſiſko i Kwerenda, tyle
Zalęknieni, przepraſzać przyidą mnie w tę chwilę.
A tak ſię nadąſawſzy, porzucę cherhele,
Gdy dziś ieſzcze Starościc mieć będzie weſele.

Filuſia.

Jakże Pan doſkonale, iak myśli wyſoko.
Już też teraz każdemu weyzrę oko w oko,
A Kwerendę gdy ſpotkam, choć tylko żarcikiem,
Lub mu waſy wyſkubię, lub w łeb rznę trzewikiem.
Bo też to zdrayca ſprośny... Lecz Starościc miły,
Tak mu ſię intereſa znowu poprawiły...

Podkomorzy,

(*odchodząc.*)

No ieno gdy mu ſprzyiaſz, czyń rzeczy, a z głową.

Filuſia.

Biegnę, a co tchu na tę faciendę nową.

KONIEC AKTU IV.

A K T V.

S C E N A I.

Domaros, (w zamysłach.)

CO ia też biedny człowiek będę teraz robił,
Zeby mnie był iuż dorznął, żeby mnie był dobił,
Lecz żyię na nieſzczęście. Slicznie w dom mi wpadli,
Ziedli, ſpili i corkę byliby wykradli;
Corkę, ktorąm przeznaczył dla mego ſąſiada,
Staruſzkiewicza ſyna. To to człek nie lada
Wychowany przy oycu; to to człek nie głupi,
Co Kontrakty da w zaſtaw, lub wioſeczkę kupi,
Nie tak ci iak ci modni Panowie gołyſze,
Co Grafem, Starościcem, Pankiem ſię to piſze,
A w kieſzeni zaćmienie, potraciwſzy ſwoie,
Ale mowią rozumny; diabliż po rozumie,
Boże odpuść, gdy z ſobą rządzić ſię nie umie.

. . . .

Coż to wſzyſtko pomoże? iak ſobie poradzą,
To mnie ze ſkory odrą i płakać nie dadzą?

Nie bawiąc ia tu pozwow otrzymam z dziesiątek,
Zem się porwał do szabli, za to w poł maiątek,
Zem z rospaczy zelżywe wyrzekł iakie słowa,
Za lezyią honoru, dobr druga połowa.
A za to i za owo, co zmyśli pieniactwo,
Gsadzą mnie do wieży, wpiszą w golcow bractwo.
Tak, tak, iuż to widzę z zdania wieku tego,
Marnotrawca ma prawo złupić bogatego.
Ale corka...oy! czekay! lecz to Pani żona
Winna, że do Klasztoru nie iest odwieziona.
Zgoła nie wiem co robić iuż wszystko po czasie.
(*siedzi w zamyślach.*)

SCENA II.

Domaros, Kwerenda.

Kwerenda.

COż to Panu?

Domaros.

Czy nie wiesz.

Kwerenda.

Smutek po hałasie.
Czy też bies Pana skusił porwać się do korda?

Domaros.

Czemuż mnie naiechała ta kozakow horda.

Kwerenda.

Ah! dla boga, ostrożnie!

Domaros.

Ale moy Mospanie,
Wszakże przez iego cnotę, dobroć, przywiązanie,
Dowiedziałem się o tym złośliwym zamachu,
O zdradzie ułożoney w Starościcu gachu.
W tym ślicznym kawalerze, co tak się zawinął,
Iż ledwo rok po śmierci rodzicow przeminął,
Miasta, wioski, co oyciec nie iadł a kupował,
Pozastawiał, poprzedał, pieniążki zmarnował;
I ieszcze wielu zgubił, zdłużony po uszy,
A gdy iuż nie zostało szelążka przy duszy,
Pewnie mu kto poradził; ey teraz odrwiyże
Gdy możesz Domarosa... O, niech łapy liże.

Kwerenda.

Prawda, ale iednak w sposob wcale inny
Trzeba było postąpić...

Domaros.

Wiem, wiem, żem ia winny.
Zaraz sobiem to wrożył...

Kwerenda.

Ale choć nie wiele
Prawa umisz, iednakże *extinctor candelæ*,
Wiesz WPan że naymocniey zwykł bywać karany.

Domaros.

A bronić się nie może kto iest naiechany?

Kwerenda.

Kto słyszał o naieździe w Kuligu z muzyką,

Domaros.

Schowayże się moy Panie, z taką mową dziką.
Na farbowanych lisach znam się doskonale;
A lubo w Grodzie, w Ziemstwie, nim był w Trybunale,
Mam rozum, i chociaż mnie za głupiego macie,
Wiem tyle, że mam Krola co na Maiestacie
Naymnieyszego z poddanych pragnie żale koić.
Nie tak to łatwo teraz komu kurtę skroić.

Kwerenda.

Właśnie WPan też z Krolem...

Domaros.

Nie trzeba tam głowy
Wykrętarskiey do niego, prostemi ia słowy,
W przyzwoitey pokorze, iak się godzi Panu,
Nieszczęśliwość moiego opowiem mu stanu.
Wiem, że ma serce ludzkie, że po Polsku umi,
Więc skarzyć się dopuści, i skargę zrozumi.

Kwerenda.

A prawda, ale właśnie nie lubi z natury,..

Domaros.

Coż tam znowu?

Kwerenda.

Piiaństwa, szulerstwa, brawury,
A sprawy WPanowey naucżą kontenta,
Że procz gry, inne dziwnie, posiadasz talenta.

DO.

Domaros,

(*rozgniewany.*)

Dobrodzieiu! i waſzeć za kołnierz nie leieſz.

Kwerenda.

Daymyż pokoy. To pewna, że lub oſzaleieſz,
Lub też wſzyſtko utraciſz, ieźli ſię nie zgodziſz.

Domaros.

Lecz czemuż zawſze zemną w koło płota chodziſz,
Nigdy proſto, ni iaſno, a nigdy nie ſzczerze?

Kwerenda.

Już mnie też na WPana oſtatnia złość bierze.
Toż nieſzczerze lat tyle w ſprawach mu ſłużyłem?
Toż nie ſzczerze dziſieyſzy ſekret mu odkryłem?
Aleś WPan piekielną krzywdę mi wypłatał.

Domaros.

W czym?

Kwerenda.

Czemuś iak ſparzony, ſapiał, krzyczał, latał.
I chociaż na tę brodę przyrzekłeś mi ſiwą,
Że mnie na rzeź nie wydaſz Starościca mściwą;
Przecież iednak i gorzey od baby ſzpitalney,
Wydałeś mnie, a teraz gdy moment fatalny
Zewſząd mi grozi zgubą, bo ſam Podkomorzy,
Podſędek i Starościc, co tylko naygorzy
Bydź może, to mi zrobią. WPan w tym momencie
Smieſz mnie także potępiać...

Domaros.

Moy Plenipotencie!
Moy ty Panie łaſkawy! bądź iuż dobrey myśli,

Bo nie wiem do tych ſwarow, iak ſobąśmy przyśli.
Toć pewna, i poprzyſiądz, tom gotow choć teraz,
Ze twoiey przychylności doznawałem nie raz.
Więc na dowod, że kocham moiego Kwerendę,
Z Dobr ci mych ofiaruię połroczną arędę,
I zaraz w gotowiźnie,.. póydę...

Kwerenda,

(zatrzymuie go.)
Bez fatygi.
Dla wſpolnego pokoiu, pierwey te intrygi
Pokończmy, bo inaczey na moie ſumienie,
Zginiem razem. Na grzywny, wieżą, na więzienie
Może nas ſkażą wreście. Umarłbym z roſpaczy,
Gdyby miał Inſtygator krzyknąć na imaczy,
Nu tego Jegomości...

Domaros,

(z podziwieniem.)
Niby to tak na mnie?

Kwerenda.

A iużci na WPana.

Domaros,

(w paſſyi.)
Uciąłbym mu ramie.
Czym ia cham? czym ſkradł kogo, czy zabił na boru?..

Kwerenda.

Trudno. Pan znowu widzę złego ieſt humoru.
A ſam przecie niedawno uczyniłeś wzmianki,
Ze ſię teraz, iak dawniey, nie darzą hulanki.

Domaros.

Już mi ſię w głowie mieſza. Więc chciey mi powiedzieć
Co mam do kata robić?..

Kwerenda.

Trzeba ſię dowiedzieć
Nayprzod gdzie Podkomorzy...

Domaros.

A, w izbie ſtołowy.

Kwerenda.

A nożby iuż odiachał...

Domaros.

Nowy zamąt głowy.

Kwerenda.

Lecz gdziekolwiek, trzeba go gonić, trzeba ſzukać,
A znalazłſzy choćby też chciał łaiać i fukać,
Trzeba wſzyſtko znieść mężnie.

Domaros.

Oy co tak to wara.

Kwerenda.

Więc trudno: To ia milczę.

Domaros.

Coż za Boſka kara!
A choćby mnie, i...

Kwerenda.

Choćby...

Domaros.

Kończże WPan dalì.

Kwerenda.

Znalazłſzy mowię, będziem wſzyſcy go błagali,
Będziem mu u nog leżeć, żeby chciał darować,
To ieſt, aby chciał w Grodzie z proceſſu zkwitować.
Mowię w Grodzie, dla tego, że to authentycznie,
Dla Pana wieczny pokoy.

Domaros,

(*dziękuie.*)

A to dobrze... ślicznie...

Kwerenda.

Widzi WPan, iak honor iego pielęgnuię.

Domaros.

Niech ci to Bog nadgrodzi...

Kwerenda.

Ale ia miarkuię,
Podkomorzy urazy nie daruie z chęci,
Chyba WPana grzeczność do tego go znęci.

Domaros.

Grzeczność zwykła dla Pana i naywiękſza...

Kwerenda.

Nie--ta.
Mnie ſię widzi, w to wchodzić muſi i... Rozeta...

Domaros,

(*z furyą.*)

A niechże mi na oczy, ta,.. ta,.. ta,.. nie chodzi,
Bobym ią...

Kwerenda.

To się znowu nowa trudność rodzi.
Więc wszystko na niczym...

Domaros.

Powtorz WPan ieszcze.

Kwerenda,

(*udaiąc zawsze przyiaciela.*)
Prożnie! duchy mi iakieś prorokuią wieszcze,
Ze ia razem z WPanem iuż zaginąć muszę.

Domaros,

(*w zamysłach.*)
No, to...iuż...i Rozetę...widzieć się pokuszę.

Kwerenda.

Chyba tak, to nadzieia...Lecz na stępel zgody,
Gdyby chciano ażeby i staroście młody
Upadł do nog WPana, i zaraz...przeprosił...

Domaros,

(*gryzie wargi.*)
Kie..dy..ia..się..nie..nie gniewam..

Kwerenda.

Już WPan rozgłosił,
Ze Dom ci twoy naiechał, że filut, gołota...

Domaros.

Już ci to świat wie cały, że on... nie od złota.

Kwerenda.

Ale coż nam do tego?..

Domaros.

Prawda, prawda i to.

Kwerenda.

Więc mu tę krzywdę trzeba nadgrodzić ſowito.

Domaros.

Zgoda...odwołam w reście...ieźlim go obraził.

Kwerenda,

(*na boku.*)

Ey vivat, ma wygrana! iakżem ſtarca zażył.

(*głośno.*)

Tak Mości Dobrodzieiu, ździwi ſię świat cały,
Jak gładko z takiey domu wyidziemy zakały.
To mało, iakże inne ſprawy poydą ſnadnie,
Tak naprzykład, Kaczała na głowę przepadnie.

Domaros.

Poprawdzie?

Kwerenda.

Podkomorzy i Podſędek z nami,
Nikt ſię nam więc nie oprze, z wſzyſtkiemi wygramy.
W ten ci to ſpoſob w Polſzcze domy powſtawały,
Ze ſię ſłabe do mocnych imionow wiązały.
Szlachcic ledwo odſadził ſynala od mamki,
Już go uczył iak Pańſkiey miał ſię chwytać klamki.
Jak na iego ſkinienie, z ſwemi imieniki,
Gdyby zburzyć Trybunał, i zerwać Seymiki,
Zgoła gdyby i życie...

Domaros.

A moy Panie miły.
Już ci przecie wiem lepiey iakie czaſy były.

Jeſzcze Waſzeć Dobrodziey Bog wie gdzie wędrował,
Gdym ia iuż na łeb goły, Panom aſyſtował.
A od poiedyńczego zacząwſzy dworaka,
Cały moy był doſtatek, kord, bizon, kulbaka.
Tandem tedy Krol umarł. Partye goniaſy.
Bog wie kto nie był, to Piaſt, to Francuz, to Saſy.
Pan moy zaciągał poczty, i właśnie mu bryki,
Zkądſiś pieniędzy przyſzły.

(*zamyśla ſię.*)

Tak, tak, na Seymiki.
Mnie komendę powierzył. I tak od konika,
Cudem iakimś wyſzedłem aż na Porucznika.
I zawſze z ordynanſu, biegłem przed kolaſą
Widzieć czy bryki przyſzły, czy ſię konie paſą.
Lecz co więcey, z takiego iakom ia był ciury,
Gdy Pan chciał utrzymał mnie Sędzią na kaptury.
Oy tak to było z Pany; raz com go pochwalił,
Ze godzien Krolem zoſtać, zaraz mi nagalił
Komis czopu, i biedney choć nie miałem chaty,
Wziąłem iednak dukatow tyſiąc z konflagraty.
Owo zgoła pieniądze płynęły iak rzeka...

Kwerenda.

Widziſz WPan iak trzeba w Urzędzie człowieka,
Zgoła Panu możnemu iak ſię trzeba podlić...

Domaros.

Już ich nie maſz. Więc prożnie i do nich ſię modlić.

Kwerenda.

Ah! tylko WPan...

Domaros.

Ale już wſzyſtko uczynię.

Kwerenda.

Więc Pan w iednę, ia w drugą ſtronę ſię zawinę,
A iak ſzczęśliwie wſzyſtkich w dom Pańſki ſkupiemy,
Krzykniem...zgoda...i kielich na to wypiiemy.

(*Domaros odchodzi.*)

SCENA III.

Kwerenda, (patrząc czy iuż Domaros nie ſłyſzy.)

W Jakież ia biedny człowiek wpadłem obertaſy,
Oy muſiałbym ſię wybrać na bory, na laſy,
Gdybym nie był ſtaruſzka znow inaczey ſkręcił,
Takem mu przecię w głowie pomięſzał, pomęcił,
Zem pewny, iż com popſuł, ſekretu wydaniem,
Znow dobrzem zreparował... Niech diabli z kochaniem
Biorą i Starościca. Byłżebym dał ſobie,
Może ſtraciłbym wſzyſtko, a może i legł w grobie.
Już też albo porzucę to ſzalbierſtwo chciwe,
Bo iak trafię na gracza, na te popędliwe
Junaki, co *de* hayda, a choć nie *de jure*,
To niech ich diabli wezmą, wſiądą mi na ſkurę.

(*poſtrzegłſzy Starościca.*)

Ale owoż nadchodzi...mina deſperata,
Mina bycza...

SCE-

SCENA IV.

Kwerenda, Starościc.

Starościc,

(*zaſępiony z dobytą ſzpadą.*)

(*chce go ciąć.*)

A Tuś mi...

Kwerenda,

(*upada na ziemię.*)

Gwałtu, gwałtu, rata!

Starościc.

Zdrayco zginieſz!..

Kwerenda,

(*podnoſząc ſię.*)

Poczekay...

Starościc,

(*mierzy w niego ſzpadą.*)

A ieſzcze tak śmiało.

Kwerenda,

(*pokorząc ſię.*)

Jaśnie Wielmożny...

Starościc,

Biy ſię...

Kwerenda,

(*z zaiąkaniem.*)

Pra.. wo.. zaka.. za.. ło..

Starościc,

(*goniąc.*)

Broń ſię Waść, bo na mieyſcu...

Kwerenda,

(*klęka.*)

Na miłość Rozety

Zaklinam...

Starościc,

(*z furyą.*)

Mą była...zdrayco, gdyby nie ty!..

Kwerenda.

Będzie, iak mi Bog miły,..dziś,..dziś,..do łożnicy.

Starościc.

Na zawſzem iuż ią ſtracił...

Kwerenda.

To na ſzubienicy,

Na haku mnie powieſiſz...

Starościc,

(*ſpuſzczaiąc ſzpadę.*)

Jeżeli co ſię ſtanie?

Kwerenda,

(*wſtaie.*)

Jeżeli...Niech odetchnę...Jakiż z ciebie Panie

Gorączka?

Starościc,

(*znowu ſzpadą mierzy.*)

Nowy wykręt...

Kwerenda,

(*zalękniony.*)

Nie,.. nie,.. dziś wieczorem...

Lecz ta ſzpada...

(*wyciągaiąc rękę.*)

Starościc,

(*do ſzpady.*)

I znowu?

Kwerenda.

Per Dei amorem,

Prawdę mowię, że ieſzcze dziś ſtanieſz u mety.

(*Starościc zatrzymuie ſię. Kwerenda bie-rze ſię za ſerce.*)

Czyż.. mnie.. WPan.. nie.. zabił?..

Starościc.

Nie..

Kwerenda.

Mężem Rozety

Dziś WPan ieſzcze będzieſz...

Starościc,

(*upuſzcza ſzpadę na ziemię.*)

Broń wypada z dłoni.

Kwerenda,

(*zdaleka palec wyciągaiąc.*)

W pochwy.. ią.. Wac.. Pan.. ſcho.. way..

Starościc.

Już ſię więcey do niey

Nie porwę, przyſięgam ci, ieżli prawdę rzekłeś.

Kwerenda,

(*ociera czoło.*)

Prawdę... Ale z miłości czy ſię WPan wściekłeś?
Czy wcale oſzalałeś?..

Starościc,

(*przepraſza.*)

Daruy, daruy Panie.

Kwerenda,

(*chcąc odchodzić.*)

Muſzę krew puścić, albo wziąć iakie płokanie.

Starościc.

Lecz dokończ wprzod coś przyrzekł...

Kwerenda.

Gangreny ſię boię.

Starościc.

Nie boy ſię, oto w zakład ſtawię życie moie.

Kwerenda,

(*nabrawſzy ſerce.*)

Lecz bo też to chcieć zabić, niby pſa...

Starościc.

Zgrzeſzyłem.

Coż chceſz, kiedy od wſzyſtkich zapewniony byłem,
Ześ ieſt moy nieprzyiaciel, że ku moiey zgubie
Wydałeś iak Rozetę kocham, iak ią lubię,
Jak nawet, gdyby Oyciec, z dzikiey nieludzkości,
Bronił nam ſłodkich związkow, wieczyſtey miłości,
Rozrywał ſerca w iedno przeznaczenie ſpięte,
Rwał natury natchnienia, natchnienia tak święte,
Na ow czas ia z Rozetą kończąc związek luby,

Taiemniebyśmy sobie poprzysięgli śluby,
I uszli z domu oyca; co z dzikim humorem
Zapomina że oyciec...

Kwerenda.

Byłbyś więc raptorem,
A ztąd i infamisem, te są prawa słowa.

Starościc.

Moy Panie, niechże o to nie boli cię głowa;
Raczey, iak już przyrzekłeś, odkryi mi nadzieie,
Powiedz co się to dla mnie pomyślnego dzieie.
A ia iakom poczciwy, iakom parolista,
Teraz zaraz wyliczę dukatow ci trzysta.
A potym łatwo możesz dociec, co po ślubie.

Kwerenda.

Otoż to iest rozumnie, otoż to ia lubię.
Tak było trzeba zaraz, a nie tam *de* hayda.

Starościc.

No, iuż daruy.

Kwerenda.

Domaros, ten stary bzdyk, bayda,
Narobił nam tych kłotni; ale za to na nim
Dziś ieszcze razem z corką, posag wycyganim.
Prawda, że mi się iakoś wypsnęło do licha,
Ze WPan na Rozetę dybasz może z cicha,
Ze iak ią swym umizgiem gdzie wkącie napadniesz,
To ią może zniewolisz, a wreszcie wykradniesz.
Ale nic złego, coby dobrym się nie stało.

Starościc.

Czyż o mnie z Domarosem mowiłeś?

Kwerenda.

To mało.
Takem ſtarca odurzył, takem puścił ſtrachy,
Takem na zgubę iego wyſtawił zamachy,
Taktom moie nieſzczęście kryślił mu powoli,
Że niby woſk na wſzyſtko giąć mi ſię pozwoli.
WPana honorowi chcąc czynić zadoſyć,
Podkomorzego poſzedł naypierwey przeproſić,
Potym także WPana w obliczu Rozety.

Starościc.

Ah! Kwerendo co mowiſz?

Kwerenda.

Mowię nie z gazety,
Mowię prawdę, nie bayki.

Starościc.

Stwarzaſz mnie na nowo.
Coż mam... czynić?..

Kwerenda.

Jak wſzyſtko będzie iuż gotowo
Capnież ſobie Rozetę.

Starościc.

Ah! powiedz, to żarty.
Gdzieś ſię teraz mam udać, bo ieźli uparty
Dotąd ieſzcze Domaros.

Kwerenda.

Nie, nie, obaczyſz po chwili,
Abyśmy tylko prędko z ſobą ſię złączyli.
Tak teraz ieſt miluchny...

Starościc.

Więc do Podkomorzego
Póydę teraz.

Kwerenda.

I dobrze.

SCENA V.

Ciż i Filusia.

Filusia, (*postrzegłszy Kwerendę do Starościca.*)

JEszcześ zdraycę swego
Przy życiu... (*grozi Kwerendzie.*)

Kwerenda,

(*do Filusi.*)

Day go katu, takaś Dobrodzieyka.

Filusia.

I ieszcześ tak zuchwały. Jak sięgnę trzewika...

Starościc.

Stoy Filusiu...

Filusia.

Puszczay...

Kwerenda.

Kobieto!

Filusia,

(*rwie się.*)

Za moie ucifki,
Niechay niewyparzone, wytrzepię ci pyfki.

Starościc.

Słuchay...profzę...

Filusia.

Nie fłucham.

Kwerenda.

A czy mi ią diabli...

Filusia,

(*przyfkakuiąc do Kwerendy.*)

Aby za wąs!..

Starościc.

Lecz fłuchay.

Kwerenda,

(*do Filufi.*)

Jak dobędę fzabli...

Filusia,

(*fzuka i znayduie wodę.*)

Oczy ci wyparzę...

Kwerenda,

(*chroniąc się.*)

Oy!...

Starościc,

(*do Filufi.*)

Jakażeś cholera.

Fi-

Filusia.

WPan flegmatyk...

Kwerenda.

Oy, tyś siostra Lucypera.

Starościc.

Kwerenda się mym losem trudni i opieka.

SCENA VI.

Ciż i Gryzalda.

Filusia.

JMość.

Gryzalda.

A gdzie Kwerenda?...

(*Kwerenda ukrywa się.*)

Filusia.

Oto iak ucieka.

Gryzalda.

Mości Panie Kwerendo!..

Starościc.

Prosiemy.

Filusia,

(*zgoniwszy go prowadzi.*)

Ziesz kata.

Kwerenda,

(przelękniony cały drżący.)

Niech bez dyspozycyi nie schodzę ze świata.

Gryzalda.

Coż to znaczy?

Kwerenda,

(zawsze w strachu.)

Testa..ment..

Gryzalda.

Ale coż to znaczy?

Kwerenda,

(trzęsąc się z boiaźni.)

Aby..nie..nagłą..śmiercią..

Filusia.

Jak zdrayca w rospaczy.

Gryzalda.

Lecz Mospanie dziękuiem, i iak tylko umiem.

Kwerenda,

(klęka.)

Aby..życie..daruycie!..

Gryzalda.

Wstań, bo nierozumiem
Zkąd ta w WPanu boiaźń? kiedy z swoiey łaski
Zakończyłeś rozruchy i domu niesnaski.
Mężaż mi tak przerobił, że nie do poznania,
Wszystkich chodzi przepraszać, i wszystkim się kłania.

(*do Starościca.*)

WPana pragnie widzieć.

Staroście.

O Boże!

Filusia.

To dziwy.

Gryzalda.

Kwerenda nasz Dobrodziey, przyiaciel prawdziwy,
Corkę co tylko dotąd mąż łaiał i fukał,
Jak nigdy tak ią teraz sam troskliwie szukał.
A gdy znalazł całował; zkąd sobie tłomaczę,

(*do Starościca.*)

Że go w wieczystym związku z mą corką obaczę.

Staroście,

(*u nog Gryzaldy.*)

Radość usta zamyka...

Gryzalda,

(*do Kwerendy.*)

Lecz tak niespokoyny,
Czemużeś nasz łaskawco?

Kwerenda,

(*ośmielony.*)

Z batalii,.. z woyny,
Dragan co tysiąc postrzał dostał z śmigownicy,
Ba i ten, co się szczęściem urwał z szubienicy,
W tym strachu co ia byłem, nigdy bydź nie może.

Staroście.

Przebacz proszę...

Filusia.

Ja także...

Gryzalda.

Lecz coż to?

Kwerenda.

O Boże!

(*opowiada Gryzaldzie.*)

Tyś Pani zbawicielka, tyś aręðowniczka!
Jak ten ſam Pan

(*na Starościca.*)

Do rożna,

(*na Filuſię.*)

A ta do trzewiczka,
Rwać ſię na mnie zaczęli, tuż przy ſamym noſie,
Jak mi wzięli wywiiać, iak wzięli...

Starościc.

Stało ſię...

Na wiadomość co wziąłem żeś mnie WPan zdradził,
W pierwſzym ſię unioſł ogniu, i z nim ſię powadził.
Lecz odtąd ręczę przyiaźń w naypoźnieyſze lata...

Gryzalda.

Tak, tak, moy Kwerendo...

Kwerenda,

(*trzymaiąc ſię za ſerce.*)

Jak ſerce.. drga.. lata..

(*do Gryzaldy.*)

A gdym i Panią poſtrzegł, wzrok i ſłuch ſtraciłem,
Nie wiedziałem na którym świecie, i czy żyłem.
Bo diabła, iakby w troycę na mniebyście wſiedli,
Tobyście mnie zwarzyli, upiekli, baziedli.
Mnie ſię o tym śnić będzie...

(do Filusi.)

Co waść Dobrodzika,
Przysięgam, że nie będziesz mieć ze mnie samczyka.
Z tą boginią pożywszy naydaley poł roku,
Ani włosa w czuprynie, ani żebra w boku.

Filusia.

Już tylko się nie indycz, a weź ięzyk w kluby.

Kwerenda.

Gotowiuteńka widzę puyść na nowo w czuby.

Gryzalda.

Milczże moia Filusiu...

Starościc,

(do Kwerendy.)

Już tylko statecznie,
Chciey myśleć o tym co mnie uszczęśliwi wiecznie.

Kwerenda.

Poydźmy do kompanii, iuż też Podkomorzy
Interesika nasze skierował niezgorzy.

(do Gryzaldy.)

Gdyż, przyznam się, iż widząc męża w tym płomieniu,
Powoli rzeczy brałem. I o ożenieniu
Jeszczem nie mowił, iakby mowić należało;
Lecz to dość, gdy się pierwsze lody połamało.
Dość ze mnie, iż z nim mowić możecie nie w trwodze,
Kończcież iuż teraz resztę, a na iedney nodze.

Starościc.

Ależ przecię do końca przyiaciela swego
Nie odstępuy.

Gryzalda.

Ja prószę.

Kwerenda.

Nie będę od tego.

SCENA VII.

Ciż i Rozeta.

Rozeta, *(z radością do Matki niepostrzegłszy Starościca.)*

AH! Matulu!

(spuszcza oczy widząc Starościca.)

Gryzalda.

Cóż?..

Rozeta,

(spuszczaiąc oczy.)

Potym...

Gryzalda.

Powiedz co masz, dali?

Staroście.

Jeźli sekret, ustąpiem, byśmy nie słuchali.

Filusia,

(na boku.)

Domyślam ci ia się...

Gryzalda.

Kończ...

Rozeta,

(*z nieśmiałością do ucha matce.*)

Jegomość..takiego..humoru,
Tak łaſkaw, że iuż niechce dać mnie do klaſztoru.

Gryzalda.

Mow głośno, niech ſię cieſzą z nami ſprzyiaźnieni.

Rozeta,

(*zawſtydzona.*)

Matulu...

Gryzalda.

Twa niewinność na co ſię rumieni.
Chwalę w Pannie wſtydliwość, lecz bez iey obrazy,
Możeſz śmiało rodzicow rozgłaſzać rozkazy.
Powolnaś była oycu, gdy mimo twe laty,
Chciał cię gdzieś między mniſzki umieścic za kraty,
I znowuś ieſt nieſprzeczna iego przywidzeniu,
Gdy cię iuż w tym święconym niechce mieć więzieniu.

Starościc,

(*na boku.*)

O Nieba!

Kwerenda.

Wiwat, wiwat...

Filuſia.

Niech zginą klauzury!

Starościc.

Ah! tak lube, tak piękne dzieło rąk natury
Ktożby chciał światu wydrzeć, a mieścić w taraſy,
Ktorych ſtrzegą niezłomne rygle i zawiaſy.

Kwerenda.

Slicznie Pan mowi, iednak radzę poydźmy raczy
Do Domarosa prędko, pokąd nie ździwaczy.
Pan uczony wie zdanie tam gdzieś napisane:
Bracifzku kuy żelazo dopokąd rozgrzane.

Filusia.

I iabym tak myślała...

Gryzalda,

(*do Kwerendy.*)

Zebyśmy dokładni
Wprzod wiedzieć wszystko mogli, sam wprzod ieszcze wpadniy.

Kwerenda.

Zgoda. (*do Rozety.*) Piią tam?

Rozeta.

Tylko iuż garniec dziesiąty.

Kwerenda,

(*do Starościca.*)

To dla Pana przyiaźni spiię się raz piąty,
Inaczey mogłby chybić posag i łożnica.
Tak to u nas interes zakończa szklenica.

(*odchodzi.*)

Gryzalda,

(*do Filusi.*)

Bież, przygotuy zawczasu wszystko iak mowiłam.

Filusia,

(*odchodząc, do Rozety.*)

Adieu Mościa Panno...

SCE-

SCENA VIII.

Gryzalda, Rozeta, Starościc.

Gryzalda;

(*do Starościca.*)

JAk zawſze życzyłam,
Tak dziś, przed loſu iego oſtatnim terminem,
Chcę z nim mowić, jak winna mowić matka z ſynem.
Nie znaydzieſz w moich ſłowach blaſku ni pozłoty,
Lecz znaydzieſz prawdę ſzczerą, honoru i cnoty.
Kiedy z wyrokow nieba i rodzicow zdania,
Corka naſza ſwe ſerce do WPana ſkłania.
Pomyśl ſobie, a ſzczerze, nim wniydzieſz w te związki
Czy maſz chęć ſtanu tego pełnić obowiązki.
Maſz bydź ſynem i mężem, goſpodarzem domu,
I ieźli tak chce wyrok niepewny nikomu,
Maſz bydź może i oycem; chceſz więc bydź ſzczęśliwym,
Trzeba bydź wiernym, rządnym, pobożnym, cnotliwym.
Zyć będzieſz iak dziś zwykli żyć awanturzyści,
Straciſz ſławę, maiątek, żal maiąc w korzyści.
Wiem iaki wypłaciłeś młodości podatek,
Wiem coś ſtracił;.. lecz maiąc rozum, cnotę, ſtatek.
Lecz odtąd nadintratny zbytek wziąwſzy w ſzranki,
Chociaż ſię niepotrafiſz mieścić między Panki;
Lecz co więcey, ſzczęśliwym możeſz bydź nazwany...

Starościć.

Ah! tak, od Rozety gdy będę kochany!
Gdy procz te, które w dom moy przynieſie doſtatki,

Co nad wſzyſtkie ieſt ſkarby, da mi ſerce matki.
Moy maiątek chociaż ſię nie liczy krociami,
Lecz ſerce, ſława moia, żadney nie zna plamy.
Błędy moie, wſzak raczey ſą czaſow przywary,
Nigdy iednak z cnot czynić nie zwykłem ofiary.
Odtąd twoy pełniąc wyrok, chleba choć ułomek
Wyſtarczy mym potrzebom, a ogrodek, domek,
I zbior kilka kſiążeczek, wſzyſtko ſmaku dziła;
Przytym żonka tak dobra, cnotliwa i miła.
A ieźli chce mieć niebo i ſyn nieodrodny,
Składać me ſzczęście będą, wiek czyniąc ſwobodny.

Gryzalda.

Ten kiedy obraz ſerca twego ieſt prawdziwy,
Podchlebiam ſobie, będzie dom cały ſzczęśliwy.

(*do corki.*)

Potym ci dam naukę o przyſzłym twym ſtanie,
Teraz do Starościca, czy maſz przywiązanie,
Powiedz mi?

Rozeta,

(*w nieśmiałości.*)

Ja, do...matki...ſtoſuię ſię woli...

Gryzalda.

Matka co do zamężcia ſwą corkę niewoli,
Jeſt mym zdaniem okrutna, ieſt dzika macocha,
Ktora płodu cudzego ni cierpi, ni kocha.
Jam twą matką, ni myślę wyzuć ſię z natury.

Rozeta,

(*zaſłaniaiąc oczy.*)

Już ci, kiedy...zoſtałam..wolną..od klauzury..
To...

Starościc.

Ah! dokończ!..

Gryzalda.

Dość na tym. Nie czyń iey przykrości.
Tę nieśmiałość za dowod bierz iey niewinności.
Poydźmy więc iuż do oyca... Lecz podobno wchodzi.

Starościc,

(*na boku.*)

Przebog! czy ſię nowa znow trudność nie rodzi.

SCENA IX.

Ciż i Filuſia.

Filuſia, (*wpada z radością.*)

AH! iakże wſzyſtko dobrze, iak nad ſpodziewanie!
Czy przez wykręt Kwerendy, czy innych ſtaranie.
Pan moy z Podkomorzego chcąc mieć przyiaciela,
Wſzyſtkie iuż gotowości czyni do weſela,
Kontrakt ślubny podpiſał i na koniec łaſki,
Suty chcąc ślub wyprawić, ſam ſię ubrał w maſki,
(*wſzyſcy ſię cieſzą.*)
I Kuligiem wyieżdża, chcąc Sąſiedztwo ſkupić.
(*do Starościca.*)
Lecz iuż też teraz trzeba WPanu ſię upić,

Starościc.

Ah! cożbym nie uczynił!..

Wij

Gryzalda.

Jak? sam, czy przymusem
Na Kulig mąż moy iedzie?

Filusia.

Sam chciał być Bachusem.

Gryzalda.

To iuż znak wesołości... Niebu za toż dzięki...
Poydźmy więc iuż co przędzey...

Starościc,

(*do Rozety.*)
Pozwol, pozwol ręki.

SCENA ostatnia.

Wchodzą wszyscy znow w maski postroieni. Domaros Bachusa udaie.

Kwerenda,

(*wprzod z kapelą podochocony.*)

(*śpiewa.*)

TO Pan, to Pan, to Dobrodziey nasz, a my iego sludzy,
Piymy iako drudzy.

(*powtarzaią wszyscy.*)

Kwerenda,

(*do ucha Starościcowi.*)

Pomniy Panie coś przyrzekł, iuż capniesz Rozetę.

Domaros,

(*ściſka corkę ktora mu do nog pada.*)

Niechże cię iuż uściſkam, ſobie na waletę.

(*zwrociwſzy głowę na bok.*)

Oy bym miał drugą corkę, zaraz do klaſztoru!

(*do żony.*)

Coż mowiſz na to rybko, żem tego humoru?

Gryzalda.

Bardzom z tego kontenta.

Domaros.

Maſz męża Bachuſa.

(*pokazuiąc na corkę.*)

Już tedym corkę wydał...

(*na Starościca palcem, ktory mu ſię kłania.*)

Lecz ta ſuknia kuſa.

Gryzalda,

(*do męża.*)

Zgadzam ſię z twym wyborem...

Podkomorzy,

(*biorąc kielich.*)

Dopokąd duch w ciele,

Wieczna przyiaźń...

Kwerenda.

Ey wiwat...

Starościc.

Do nog ſię ich ścielę.

Podſędek.

Tak, wiwat, ale z Panny wypiymy trzewiczka.

(*biorą się do trzewika.*)

Lecz nie wiem iakie zdrowie...

Kwerenda.

Ey wiwat dziewiczka!

Podkomorzy,

(*do Starościca pokazując Domarosa.*)

Tego Pana, iak oyca, uściśniy za nużki.
Oddaieć corkę do rąk, posag pod poduszki.

(*Starościc do nog Domarosa.*)

Domaros.

Prędzeybym się był śmierci dziś spodział od rana,
Jak za zięcia moiego powitać WPana;
Ale kiedy tak niebo,.. ba okoliczności
Niespodziane zrządziły.

(*niby płacze.*)

Kłaniam się Waszmości.

Starościc,

(*z wielkim oświadczeniem.*)

Ah! oycze! serce zwarte czuciem nadto żywym...

Domaros,

(*przerywa.*)

Diabli po modnych słowach, bądź rządnym, poczciwym.

Podkomorzy.

Ręczemy...

Podsędek.

Naysolenniey...

Kwerenda.

Et in tali, quali...

Domaros,

(*do Zony, Corki, Filusi i Starościca.*)

No ieno, wy się stroycie...

Podkomorzy.

Czas byśmy iechali.

(*wszyscy się ruszaią na Kulig, Arlekin skacze.*)

Gryzalda.

Zgoda..:

Starościc.

Bardzo dobrze...

Kwerenda.

Ey żywo wyścigiem.

Filusia.

Ah! gdybym ia się mogła wyswatać Kuligiem.

(*Kończy się wołaniem* Kulig, Kulig, *Domaros i inni dziwne miny wyrabiaią. Starościc bierze za rękę Rozetę.*)

KONIEC.

OMYŁKI.

Karta.	Wiersz.		
8	25	wstępu *czytay*	ustępu.
22	14	dość - - -	dosyć.
23	6	uż - - - -	Już.
27	5	szędziwy - -	sędziwy.
35	19	ziemią - - -	ziemię.
40	5	beczeła - -	beczała.
80	22	ktore - - -	kołdrę.
94	4	ta, ta uroda -	ta, ta, ta uroda.
96	7	Jeszczeż - -	Jeszcześ.
105	27	am się - -	Jam się.
110	13	Mieście - -	Mnieście.
141	3	Więc wszystko -	Więc iuż wszystko
144	16	a może - -	może.
157	6	arędowniczko -	orędowniczko.